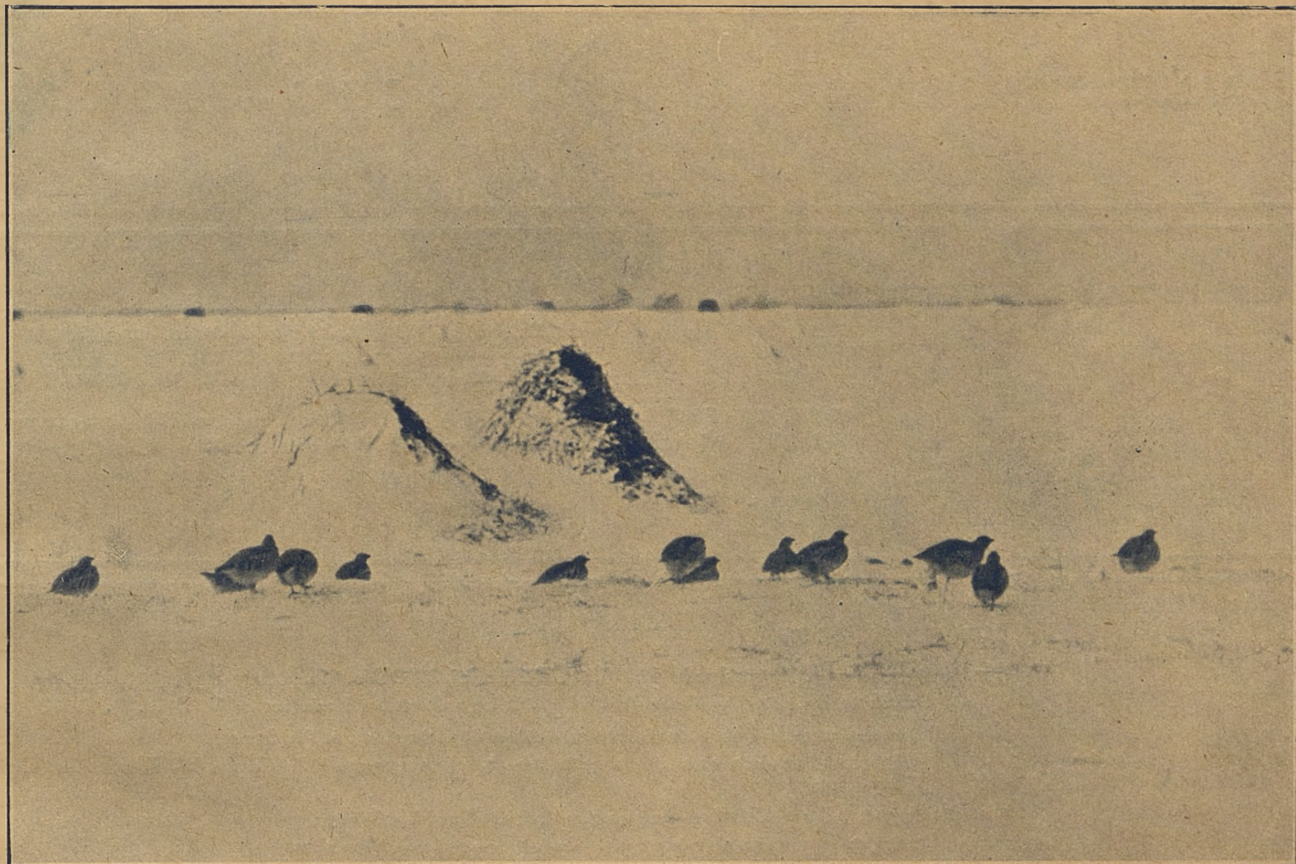
ŁOWIEC POLSKI



Kuropatwy. Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego", w r. 1938. Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 2 (922) 15 STYCZNIA 1939 R.

CENA ZŁ. 1.–



TRADE MARK
Quality





Zwycięzcy dokoła zwyciężonego. Fot. W. Makowski.

Wynik X Konkursu Fotograficznego „Łowca Polskiego" w roku 1938

Dnia 16.XII.1938 roku odbyło się posiedzenie Sądu Konkursowego w osobach Panów: J. Gieysztora, W. Garczyńskiego, Wł. Zabiełły oraz sekretarza Konkursu p. K. Czampe.

Sąd Konkursowy rozpatrzył nadesłane fotografje na Konkurs w ogólnej liczbie 208 sztuk. Dwieście osiem fotografij stanowiło piętnaście serji o rozmaitych godłach. Po szczegółowem ocenieniu każdej fotografji Sąd przyznał:

I-szą nagrodę ze serję fotografij godło „Kulon" w sumie zł. 150.— oraz żeton złoty p. WŁODZIMIERZOWI PUCHALSKIEMU.

II-gą nagrodę za serję fotografij godło „Ren" w sumie zł. 100.— oraz złoty żeton p. ANDRZEJOWI DOBRSKIEMU.

III-cią nagrodę ze serję fotografij godło „Sokół" w sumie zł. 75.— oraz żeton złoty p. ANTONIEMU WIŚNIEWSKIEMU.

IV-tą nagrodę za serję fotografij godło „Z. K." w sumie zł. 50.— oraz żeton srebrny p. ZYGMUNTOWI KLIMOWICZOWI.

V-tą nagrodę za serję fotografij godło „Łabędź" w sumie zł. 50.— oraz żeton srebrny Inż. EDWARDOWI WOYNICKIEMU.

VI-tą nagrodę za serję fotografij godło „E. W.", w sumie zł. 50.— oraz żeton srebrny p. mjr. EDWARDOWI WIĘCKOWSKIEMU.

Ponadto:

Z serji godło „Grzymała" za fotografję Nr. 10 przyznano p. KONSTANTEMU JAŻWIŃSKIEMU żeton srebrny.

Z serji godło „Bałtaguł" za fotografje Nr. 2, 4, 10, 12, przyznano p. Dr. JERZEMU BŁESZYŃSKIEMU żeton srebrny.

Z serji godło „Gryf" za fotografje Nr. 7, 8 przyznano p. kpt. Dr. ANTONIEMU GMERKOWI żeton srebrny.

Z serji godło „Nr. karty łowieckiej 48868" za fotografję Nr. 3 przyznano p. WŁODZIMIERZOWI TYSSOWI żeton srebrny.

Za serję godło „Fot-ka" przyznano p. JANOWI KWIATKOWSKIEMU żeton srebrny.

Za serję godło „Dąb" przyznano p. kpt. MICHAŁOWI SZCZEPAŃSKIEMU żeton srebrny.

Poza konkursem przyznano żeton srebrny za serję fotografij godło „Wołyniak" p. STANISŁAWOWI MADEYSKIEMU.

Badając każdego roku nadsyłany materjał na konkursy „Łowca Polskiego", można stwierdzić, że poziom zdjęć fotograficznych podniósł się bardzo wysoko tak pod względem tematu, jak i technicznego wykonania samych zdjęć. W latach ubiegłych, aczkolwiek było daleko więcej zdjęć nadesłanych, mniej było nadających się do reprodukowania w „Łowcu Polskim".

Zaznaczyć wypada, że członkowie Sądu Konkursowego, poza tematem oraz wielkością fotografji, biorą pod uwagę czy dana fotografja nadaje się do reprodukcji i jaką odbitkę można otrzymać po przefotografowaniu oryginału na kliszę cynkową.

Powiększanie zdjęć fotograficznych przy technice siatkowej nie jest wskazane, gdyż w wielu wypadkach otrzymujemy nie dość silne kontury, co może zatracić właściwy rysunek.

ŚRUTEM CZY PAPIEREM?

Polski Związek Łowiecki od kilku stowarzyszeń i instytucyj, a mianowicie: Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P., Przewodniczącego Sekcji Ochrony Ptaków domowych i leśnych, Związku Leśników R. P., Warszawskiej Izby Rolniczej Stacja ochrony roślin, oraz Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie Wydział Ogrodniczy Referat Ochrony Ptaków, otrzymał wobec możliwości nowelizacji obecnego prawa łowieckiego memorjał, który pozwalam sobie poniżej in extenso przytoczyć.



Pan Minister Rolnictwa J. Poniatowski przy ubitym przez siebie odyńcu (w środku). Obok (na lewo) P. Wiceminister Jaroszyński

W sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej z r. 1927.

1) Doceniając wielką wartość gospodarczą, estetyczną i naukową szeregu gatunków ptaków t.zw. „łownych", które nie będąc używane powszechnie do spożycia, zostają jednak corocznie zabijane w wielkiej ilości przez myśliwych, bądź do tworzenia prywatnych zbiorów wypchanych ptaków, bądź też poprostu bez jakiegokolwiek określonego celu, naprzykład dla zabawy, dla rozładowania broni, dla wyćwiczenia się w strzelaniu do ruchomego celu, itd. itd.

2) Biorąc pod uwagę fakt, że ptaki te, a w szczególności gatunki, należące do grupy t. zw. „drapieżnych' i „brodzących" wskutek coraz bardziej niekorzystnych dla nich warunków życia, spowodowanych wycinaniem lasów, osuszaniem błot, jezior i rzek, szybko rosnącem uprzemysłowieniem kraju, rozrostem miast i osiedli ludzkich — stają się coraz bardziej rzadkie i corocznie szybko zmniejsza się ich ilość.

3) że najwięksi przedstawiciele tych grup, a mianowicie orły, puhacze, żórawie, czarne bociany, pelikany, łabędzie i inne są prawie już wytępione i przeto pozostałe przy życiu nieliczne już egzemplarze tych ptaków stanowią bezcenne pomniki naszej niegdyś bogatej i tak urozmaiconej przyrody,

— niżej wymienione organizacje społeczne zwracają się do Zarządu Polskiego Związku Łowieckiego, aby przy obecnej sposobności nowelizacji Ustawy Łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. zechciał życzliwie uwzględnić następujące postulaty w tej sprawie:

a) zostanie zmieniona lista ptaków „łownych" drogą wyeliminowania z niej wszystkich tych gatunków, które znajdują się na niej niewłaściwie, jak naprzykład: kruki, sowy, bociany itd. oraz ułożona nowa dokładna lista ptaków, na które dozwolone jest polowanie w określonych terminach (czas ochronny) lub bezterminowo (wrony, sroki, jastrzębie),

b) wydawanie kart łowieckich zostanie ograniczone jedynie do osób, które wykażą się dostateczną znajomością prawa łowieckiego oraz znajomością życia i zewnętrznego wyglądu zwierząt łownych, wobec oficjalnych powiatowych władz łowieckich,

c) wprowadzony zostanie wyraźny zakaz wypłacania i przyjmowania „Premji" za odstrzał ptaków „drapieżnych",

d) zabronione będzie używanie przy łowieniu ptaków łownych, a w szczególności ptaków, wymienionych w § 50-tym ustawy łowieckiej, narzędzi raniących o ostrych zębatych brzegach, nieopatrzonych ochraniaczem gumowym, oraz wszelkich innych przyrządów niezabijających zwierzęcia lub ptaka natychmiast, lub niechwytających ich w stanie nieuszkodzonym.

e) specjalnie podkreślony będzie zakaz łowienia zwierząt i ptaków łownych w sidła (kuropatwy, kwiczoły itd.) oraz wprowadzone będzie w sankcjach karnych prawo konfiskaty w sklepach i u handlarzy zwierzyny i ptaków, złowionych w sposób niedozwolony,

f) wszystkie inne gatunki ptaków, występujących w kraju, a nie wymienione w poniższych 2-ch listach, zarówno osiadłe, przelotne i goście zimowi otrzymują nazwę ptaków „niełownych" i będą chronione w ciągu całego roku.

1. Lista ptaków „łownych" chronionych okresowo (czas ochronny) ograniczona zostanie jedynie do następujących gatunków:

1) Głuszec — Tetrao urogallus L.
2) Cietrzew — Lyrurus tetrix (L.).
3) Kuropatwa — Perdix perdix (L.).
4) Pardwa — Lagopus lagopus (L.).
5) Jarząbek — Tetrastes bonasia (L.).
6) Bażant — Phasianus colchicus L.
7) Przepiórka — Coturnix coturnix (L.).
8) Słonka — Scolopax rusticola (L.).
9) Bekas dubelt — Capella media (Lath.).
10) Bekas kszyk — Capella gallinago (L.).
11) Ficlauz — Lymnocryptes minima (Brünn).
12) Gołąb grzywacz — Columba palumbus L.
13) Gołąb siniak — Columba oenas L.
14) Drozd kwiczoł — Turdus pilaris L.
15) Drozd paszkot — Turdus viscivorus L.
16) Kaczki — Anas sp. (wszystkie gatunki).
17) Gęsi — Anser sp. (wszystkie gatunki).

2. *Ptaki „łowne" niechronione.*

1) Jastrząb gołębiarz — Astur gentilis (L.).
2) Krogulec — Accipiter nisus (L.).
3) Błotniak stawowy — Circus aeruginosus (L.).
4) Wrona siwa — Corvus cornix L.
5) Sroka — Pica pica (L.).
6) Sójka — Garullus glandarius (L.).
7) Wróbel domowy — Passer domesticus (L.).
8) Wróbel mazurek — Passer montanus (L.).

Zarówno powaga Wnioskodawców, jak i dobre ich chęci, wypływające z powyższego Ich memorjału, jak niemniej i sam poruszony przez Nich temat, wymagają dla dobra sprawy wyraźnego, pozbawionego jakichkolwiek niedomówień rozpatrzenia.

Jako specjalnie delegowany przez Naczelną Radę Łowiecką do obrony stanowiska Polskiego Związku Łowieckiego podczas prac nad projektem nowelizacji obecnego prawa łowieckiego, jako uczestnik wszystkich prac i obrad w tej dziedzinie od chwili powstania Państwa Polskiego, jako wreszcie sam gorący miłośnik przyrody i w szczególności właśnie ptactwa, sądzę, że nie nadużyję moich uprawnień, gdy oświadczę, że stanowisko moje, które poniżej sobie pozwolę wyłuszczyć, jest równocześnie stanowiskiem Polskiego Związku Łowieckiego w poruszonej kwestji. Z drugiej strony, jako redaktor „Łowca Polskiego", oświadczam, że chętnie udzielę łamów „Ł. P." dla wszelkiej dyskusji na poruszony temat, oczywiście przedewszystkiem ze strony samych Wnioskodawców.

Na powyższy memorjał muszę krótko oświadczyć: jestem z całym szacunkiem dla celów i dążeń Szanownych Wnioskodawców, które są i winny być dążeniami kulturalnego łowiectwa polskiego, zjednoczonego w Polskim Związku Łowieckim, jednocześnie jednak zmuszony jestem wyrazić największe zdumienie nad nieznajomością stosunków, panujących u nas w kraju, w zakresie bytowania poszczególnych przedstawicieli avifauny, dróg do zapewnienia naszej avifaunie dalszej egzystencji oraz poczynionych już w tej dziedzinie doświadczeń.

Krótko mówiąc, oświadczam, że, jeśli istnieje między światem łowieckim a miłośnikami avifauny całkowita zbieżność co do celów, to istnieje również całkowita rozbieżność co do dróg, jakiemi te cele mają być osiągnięte — dróg, które w rozumieniu Szanownych Wnioskodawców sprowadzają się do jednej — papierowego zakazu.

Punktem wyjścia Wnioskodawców jest przytem pogląd, któremu dobitny wyraz dają w p. 1) swego memorjału, że cały szereg „ginących" rzekomo ptaków jest wybijany bez żadnej potrzeby przez myśliwych i że wystarczy przez wyłączenie z liczby ptaków „łownych" zabronić strzelać do nich myśliwym, a sprawa znajdzie całkowite swe rozwiązanie.

Tak jednak prosto sprawa się nie przedstawia.

W dziedzinie stałych zakazów odstrzału pewnych gatunków zwierząt i ptaków łownych Polski Związek Łowiecki posiada już dziesięcioletnie doświadczenie i wyrobione stanowisko. Od czasu wydania obecnego prawa łowieckiego, t. j. od 1928 r. istnieje całkowity zakaz odstrzału dropi, strepetów, kozic i bobrów. Wyniki tego zakazu mimo uporczywego stosowania go już od dziesięciu lat, niestety, trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, są żadne. Stan tych zwierząt bynajmniej przez ten okres czasu się nie poprawił, a raczej znacznie pogorszył. Jednocześnie w stosunku do łosi i niedźwiedzi Ministerstwo Rolnictwa wprowadziło wprawdzie również całkowity zakaz odstrzału, połączony jednak z systemem indywidualnych zezwoleń ze względów gospodarczych i hodowlanych. A już całkiem bez jakiegokolwiek systemu zezwoleń i zamykania odstrzału łowiectwu polskiemu udało się doprowadzić do niebywałej liczebności stan głuszców i rysi.

Pokazało się, że sam zakaz nie wystarcza, że gdy rozciąga się na nieograniczony okres czasu, zatraca zupełnie swą wartość i nie prowadzi wogóle do celu; że zakaz, jest tylko jednym ze środków ochrony danego gatunku, skutecznym w tym wypadku, gdy jest połączony z rzeczywistą opieką i dbałością o dany gatunek gospodarza łowiska. Że tam, gdzie istnieją całkowite zakazy, właściciele terenów i dzierżawcy łowisk zatracają zupełnie zainteresowanie danym gatunkiem zwierzyny i uważają jego egzystencję w swojem łowisku za ciężar. Były już wypadki, że np. włościanie świadomie niszczyli powstające na ich gruntach żeremia bobrowe, aby tylko nie utworzono tam rezerwatu bobrowego.



Fragment kniei. Fot. A. Bądzyński.

W ostatecznym wyniku taki całkowicie chroniony gatunek zwierząt jest pozostawiony swoim losom i... opiece kłusowników, dla których, jak wiadomo, wszelkie zakazy, szczególnie nie poparte efektywną ochroną, nie istnieją. Że owa efektywna opieka nad zwierzyną, troska o jej życie, spokój i potrzeby, jest jednym z najpoważniejszych czynników w utrzymaniu zwierzostanów i fauny, że stanowi podstawę działalności łowieckiej, świadczą wyniki hodowlane, osiągnięte przez Zarządy Lasów Państwowych oraz kółka i poszczególnych hodowców, zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim. Utrzymują oni całą armję strażników i gajowych, ponoszą ogromne koszty na urządzanie rewirów łowieckich i podkarmianie zwierzyny, a dla utrzymania pewnych rzadkich gatunków, np. rysi, poświęcają nieraz cały stan zajęczy i sarni swego rewiru.

Ci prawdziwi hodowcy zwierzyny i miłośnicy fauny nietylko z kłusownikami muszą mieć do czynienia. Całe armje włóczących się psów i kotów, ol-

brzymie ilości wron i innych szkodników muszą być corocznie wyniszczane, aby stworzyć możliwości spokojnej egzystencji zamieszkującym rewiry łowieckie zwierzostanom.

Czasy kiedy można było, szczególnie jeśli chodzi o ochronę wyższych przedstawicieli fauny, jak ptaki i ssaki, pozostawić wszystko swobodnej grze czynników przyrody, niestety, bezpowrotnie minęły. Przyznał to twórca Międzynarodowej Ligi Ochrony Ptaków, Pearson, który oświadczył, że np., jeśli idzie o utrzymanie tak cennego przedstawiciela amerykańskiej fauny arktycznej, jak kaczka edredonowa, to należy bezwzględnie wybijać mewy, które kaczkom edredonowym plądrują gniazda.

A i u nas, jeśli np. kto chce w swoim parku cieszyć się słowikami, pokrzewkami i innem ptactwem śpiewającem, to musi w tym parku wybić wiewiórki, sroki, sójki, a i na miejscowych włóczących się po parku mruczusiów wydać bezwzględny wyrok śmierci. Jeśliby spróbował postąpić inaczej, całkowita cisza będzie odpowiedzią na tak pojmowaną ochronę przyrody.



Naganka na linji. Fot. M. Lissowski.

To negatywne ustosunkowanie się z wyłuszczonych motywów do idei bezwzględnej, całkowitej i nieograniczonej w czasie ochrony niektórych zwierząt łownych znalazło, jak mi wiadomo, wyraz w projekcie nowej ustawy łowieckiej, który znosi wszelkie bezwzględne zakazy polowania i załatwia sprawę ochrony niektórych zagrożonych gatunków czasową ochroną, wprowadzaną zarządzeniem Pana Ministra Rolnictwa.

Tak się ma sprawa z niezawodnym i radykalnym w mniemaniu Sz. Wnioskodawców środkiem ochrony ptaków, w postaci wyłączenia ich z listy ptaków łownych i ochrony ich w ciągu całego roku.

A teraz jak się przedstawia sprawa rzekomego wyniszczania przez myśliwych niektórych gatunków ptaków, uznawanych dotychczas za łowne. Pozwoliłem sobie odpowiedzieć na to zarzutem całkowitej nieznajomości ze strony Sz. Wnioskodawców stosunków, panujących w tej dziedzinie, zdumiewającej u tych, którym właśnie losy tych gatunków leżą na sercu. Postaram się to bliżej wyjaśnić, rozpatrując szczegółowo warunki egzystencji tych gatunków, które w myśl dążeń Sz. Wnioskodawców miałyby być z listy ptaków łownych wykreślone.

A więc: d r o p i e i s t r e p e t y. Są to ptaki wybitnie łowne, na wykreślenie których łowiectwo polskie nigdy się nie zgodzi. Cieszą się one od chwili istnienia obecnego prawa łowieckiego, a więc od dziesięciu lat, całkowitą ochroną, która, niestety, nie więcej przyczynia się do zachowania tych ptaków wśród przedstawicieli naszej avifauny, niżby pomogła superochrona, wypływająca ze skreślenia ich z listy ptaków łownych. Przyczyna leży w tem, że są to ptaki stepów i rozległych otwartych przestrzeni, któremi Polska, szczególnie wobec postępującego rozdrabniania własności ziemskiej i powstawania coraz nowych osiedli, nie dysponuje. Są to ptaki, które w małym tylko stopniu, szczególnie strepet, mogą być uważane za naturalną faunę Polski w obecnych jej granicach, z powodu braku odpowiednich stanowisk skazane w bliższym lub dalszym czasie na zagładę (wątpliwe czy już dziś na terytorjum Polski istnieje choć jedna para gnieżdżących się stale strepetów). Nie polowanie, zresztą bynajmniej niełatwe i nieobfite w większe wyniki, jest powodem ich zaniku w Polsce, a wspomniane szybko postępujące zmniejszanie się odpowiednich stanowisk. Wszelkie zakazy polowania są wobec tego bezsilne, a nawet obecnie panujący winien być zniesiony, aby tych, którzy jeszcze mają dropie na swych terenach, zachęcić do opieki nad niemi i wynagrodzić za trudy i koszty, ponoszone w tym kierunku. Strepet, jak wspomniałem, tylko teoretycznie istnieje na liście ptaków łownych Polski.

C z a r n e b o c i a n y. Czarne bociany niewątpliwie nie należą do zwierzyny łownej, ani też nie są w jakiejkolwiek mierze szkodnikami łowieckiemi, żywiąc się przeważnie bezwartościowemi rybami puszczańskich rzeczek i strumyków. Na liście ptaków łownych znalazły się dlatego, że był to jedyny sposób zapewnienia im w chwili wydawania obecnego prawa łowieckiego, całkowitej ochrony. Wbrew temu, co piszą Sz. Wnioskodawcy, nie były nigdy tępione przez myśliwych, którzy je zawsze pozostawiali w spokoju, nie widząc w strzelaniu ich jakiegokolwiek celu i korzyści, nie są też bynajmniej zagrożone wyginięciem. Czarny bocian należy do tych gatunków ptaków, które nigdy i nigdzie nie występowały liczniej, ani nie rozmanażały się gdziekolwiek w zwracający uwagę sposób. We wszystkich większych lasach, w każdej puszczy, jest pewna ilość ich gniazd, nikt ich nie tępi, nie mają też poważnych wrogów wśród drapieżników czworonożnych i skrzydlatych. Mimo to nie przebywa ich i nie ubywa. Stan ten trwa zresztą nietylko u nas, ale wszędzie od dziesiątków lat, może od wieków. Figurowanie ich na liście ptaków łownych ma tylko to znaczenie, że zobowiązuje myśliwych, na terenach których się gnieżdżą, do pewnej opieki, co ma swą praktyczną wartość. Do strzelania czarnych bocianów nikt nie rości pretensji. Na wyłączenie ich z listy ptaków łownych świat łowiecki zawsze się może zgodzić. Tak czy inaczej godzimy się, zresztą godziliśmy się zawsze, na całkowitą ich ochronę. Nie godzimy się tylko na zarzut rzekomego wybicia ich przez myśliwych.

Ż ó r a w i e. I tu informacje Sz. Wnioskodawców o rzekomem zagrożeniu wyginięciem żórawi, jak

i o wybijaniu ich przez myśliwych, usprawiedliwiają wyrażone przezemnie zdumienie. Żórawie bynajmniej zagrożone wyginięciem nie są, we wszystkich puszczach kresowych i wogóle w odpowiednich miejscach w całej Polsce jest ich bardzo dużo. Ubijane przez myśliwych są bardzo rzadko zarówno dlatego, że są to ptaki przysłowiowo ostrożne, jak i dlatego, że myśliwi specjalnie polowaniem na nie się nie interesują. Od trzydziestu paru lat poluję na terenach dzierżawionych przez kółka myśliwskie, gdzie zawsze były bardzo znaczne ilości żórawi. Mimo braku jakichkolwiek zakazów, przez cały ten okres czasu wiem o zabiciu jednego i złowieniu żywcem drugiego żórawia. Jednego zabiłem sam w celu dostarczenia go do Gabinetu Anatomji Przyrodniczej, drugi został złapany podczas polowania na kozły przez strażnika łowieckiego i niezwłocznie zdrów i cały z powrotem puszczony. O wybiciu więc i zagrożeniu wyginięciem żórawi nie może być mowy. Ale na skreślenie z listy ptaków łownych świat łowiecki, mojem zdaniem, nie zgodzi się. Nie widzę powodów, dla których, jeśliby np. kogokolwiek z członków mego kółka interesowało zabicie żórawia, zabronić mu tego, a koszty ochrony terenów, na których gnieżdżą się żórawie, usprawiedliwiają pobranie tej więcej niż skromnej daniny w postaci minimalnego odstrzału, uprawianego faktycznie przez myśliwych.

Ł a b ę d ź. Łabędzie należą do fauny arktycznej i gnieżdżą się na dalekiej północy. U nas pojawiają się w czasie przelotów wiosennych i jesiennych i jako ptaki bardzo ostrożne rzadko stają się ofiarą przypadkowych spotkań z myśliwymi. Nie można wogóle mówić o ich „wytępieniu", w szczególności przez myśliwych. Kilka stanowisk lęgowych, które mają na Pomorzu i Polesiu, gdzie są pieczołowicie ochraniane przez miejscowych właścicieli i dzierżawców terenów, za co słusznie są wynagradzani umiarkowanie uprawianym przez nich odstrzałem, nakazuje właśnie łącznie z ogólnym faktem, że łabędzie są ubijane u nas w nikłej ilości, utrzymanie ich na liście ptaków łownych. Zbędny zupełnie w tych stosunkach całkowity zakaz ich strzelania nie zastąpi łabędziom tej opieki, jaką dają im właściciele i dzierżawcy łowieckich terenów, na których się gnieżdżą. Motywy, dla których Polski Związek Łowiecki i przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa zajęli negatywne stanowisko wobec absolutnych zakazów odstrzału, mają i w tym wypadku swe całkowite zastosowanie.

P e l i k a n y. Pelikany nigdy nie należały do właściwej fauny Polski, chyba w czasach, gdy po naszych ziemiach w Staruni chodziły nosorożce. Pelikany należą do fauny czarnomorskiej i kaspijskiej i te, które przypadkowo zanoszone burzami bywają widywane i zabijane u nas, pochodzą właśnie z wyżej wymienionych okolic. Wszelkie zakazy ich strzelania są najzupełniej bezcelowe, a zarzut „wytępienia" ich u nas przez myśliwych zdradza bardzo odległą znajomość stosunków, dotyczących tej kwestji.

Przy sposobności dodam, że wszelkie zabijanie ptaków, przypadkowo skutkiem burz i innych nieznanych przyczyn pojawiających się na obszarze naszego państwa, nie objętym granicą ich osiedlenia i nie leżącym na drodze ich stałych przelotów, jak sępów, pelikanów, ibisów, pustynników, strepetów, a w pewnej mierze kormoranów, orłów i innych, pozatem, że służy ornitologom za podstawę wprowadzenia ich do fauny krajowej i do wielokrotnego wspominania o tem niezwykłem zdarzeniu, żadnego praktycznego znaczenia nie ma i dla bytowania tych gatunków jest najzupełniej obojętne. Musimy tylko zaprotestować, aby sporadyczne ich pojawianie się służyło za podstawę do zarzutów rzekomego wybicia ich przez myśliwych. Dla obserwacji zaś naukowych zabijanie takich ptaków, szczególnie jeśli jest połączone z odsyłaniem ich do muzeów i właściwych zakładów naukowych, jest wprost korzystne i zalecone.



Młody dziki łabędź.

K r u k i. I tu znów zmuszony jestem postawić Szan. Wnioskodawcom zarzut całkowitej nieznajomości stosunków, o ile dotyczą tego ptaka. Kruk u nas ani nie jest zagrożony wyginięciem, ani nie jest bynajmniej rzadkim ptakiem, jak się to niedoświadczonym obserwatorom wydaje. Przeciwnie, jest nader liczny i występuje w stosunkowo dużej liczbie we wszystkich większych lasach, powiedzmy przenoszących obszar jednego do dwóch tysięcy hektarów. Jest to jednak ptak niezwykle ostrożny i mądry, oznajmiający swą obecność bynajmniej niezawsze pospolicie zwanem krakaniem, lecz różnemi melodyjnemi i bardzo różnorodnemi dźwiękami, nieznanemi przeważnie powierzchownym obserwatorom, i skupiający się w większe stada tylko przy padlinie, lub w wyjątkowych okolicznościach. Jedno takie wyjątkowe skupienie miałem sposobność obserwować przed paru laty w puszczy Bersztańskiej w lipcu, podczas wyprawy na kozły.

Już któregoś dnia zauważyłem liczne, kilkadziesiąt sztuk wynoszące stado kruków, krążące i zaniepokojone z niewiadomego powodu, i oczywiście nie dające do siebie bliżej podejść. Zagadka jednak wyjaśniła się niebawem. Okazało się, że o dziesięć kilometrów od wsi Poherendy, w której zamieszkiwałem, gajowy państwowy miał chowanego kruka, którego swobody bynajmniej nie krępował. Kruk ten wybrał się z wizytą do Poherendy, gdzie zawarłem

z nim znajomość, a wkrótce, umiejąc postępować i obchodzić się z ptakami, nawiązać z nim bliższe przyjacielskie stosunki i zdobyć sobie jego zupełne zaufanie, do czego częstowanie odpowiedniemi przysmakami nie ostatnim było środkiem. Tego samego dnia kruk ten jeździł już konno na moim wyżle, ciągnął miejscowe kundle w zuchwały sposób za ogon, zręcznie unikając wszelkich z ich strony represyj i wyrządzał tysiączne figle. Oczywiście łapany i pozbawiany wolności nie był. Ten jego za pan brat stosunek z ludźmi wywołał niesłychane oburzenie w całym kruczym świecie, zamieszkującym puszczę i wkrótce tegoż samego dnia ujrzałem poprzednio już zauważone wielkie stado kruków, które, trzymając się od ludzi w przyzwoitej odległości, głośnem krakaniem i różnemi ewolucjami wyrażało oburzenie nad zachowaniem się przedstawiciela ich rodu i wyraźnie usiłowało go nakłonić do przyłączenia się do ich towarzystwa oraz zaniechania zupełnie niewłaściwewego w ich rozumieniu postępowania.



Śniadanie na polowaniu w Otwocku. Fot. A. Sznerr.

Nasz kruk nie zwracał jednak na to najmniejszej uwagi. Zażyłość jego w szczególności ze mną stawała się coraz większa, aż wreszcie na drugi czy trzeci dzień udało mi się namówić go do towarzyszenia mi podczas polowania na kozły z wabikiem. Odbywało się to w ten sposób, że kruk podlatywał za mną i towarzyszącym mi strażnikiem, zalatując naprzód po drodze, sadowiąc się na drzewa, płoty i czekając na nasze nadejście, by znów powtórzyć ten manewr. Ciekawiła mnie bardzo ta wyprawa i jej ewentualne wyniki, oraz zachowanie się kruka podczas wabienia i podchodzenia zwabionego kozła. Niestety nowe nieoczekiwane zdarzenie przerwało tę idyllę, a jednocześnie oświetliło mego kruka z nowej, nieznanej mi strony. Gdyśmy już minęli wieś i przechodzili obok oddzielnie stojącej leśniczówki państwowej, naraz nasz kruk ze spuszczonemi nogami, jak jastrząb, rzucił się na spokojnie żerującego, niemal dorosłego kuraka i bez jakichkolwiek wstępów padł nań i począł mu żywcem odrywać głowę. Rozpaczliwe wrzaski nieszczęśliwego kuraka były odpowiedzią na niespodziewaną napaść, a niezwłoczna interwencja strażnika łowieckiego w porę uratowała kuraka od niechybnej śmierci. Kurak został oddany dziewczynie, która wypadła na krzyki z leśniczówki i która niezwłocznie sama stała się przedmiotem napaści, zresztą nieszkodliwej, oburzonego na odebranie mu jego własności kruka.

Po tem intermezzo kruk dalej udał się z nami do lasu, oczekując na nasze nadejście na żerdziach, któremi ogrodzona była droga wśród zagajników. Rozmawialiśmy ze strażnikiem o tem całem zajściu, dochodząc do wniosku, że niema żadnych przeszkód, aby kruki w podobny sposób traktowały młode głuszce, cietrzewie i jarząbki, i że taka armja kilkudziesięciu stale zamieszkujących puszczę kruków jest jednak niewątpliwie niebezpieczną dla ptasich zwierzostanów. Mocno zgorszony całem tem zajściem strażnik Fedorowicz skorzystał ze zbliżenia się do kruka oczekującego na żerdzi i niespodziewanie pociągnął go mocno za dziób, nie robiąc mu zresztą żadnej krzywdy. Oburzony takim postępkiem kruk natychmiast opuścił nasze towarzystwo, więcej go już nie widziałem i na tem, niestety, skończyła się nasza znajomość.

Obserwowanie kruków przy padlinie potwierdza, że kruk nie jest bynajmniej rzadkim ptakiem. Niestety, ten mądry i bardzo ciekawy ptak jest jednak bardzo niebezpieczny dla naszych najcenniejszych ptasich zwierzostanów: głuszców, cietrzewi, jarząbków i pardw, z któremi w tych samych lasach przebywa, a będąc niesłychanie mądrym i ostrożnym i dysponując znakomitym wzrokiem, nie daje się utrzymywać w lasach w tej ilości, w jakiej chciałoby się go dla jego walorów tolerować. Twierdzę, że nawet całkowite pozbawienie kruka ochrony nie miałoby żadnego wpływu na zmniejszenie jego liczebności, a twierdzenie o jego wytępieniu przypisuję całkowitej nieznajomości sprawy u tych, którzy je podtrzymują.

Nie dążąc bynajmniej do wytępienia kruka i pozbawienia go należnej mu ochrony, nie widzę żadnych powodów, aby miał być wykreślony z liczby ptaków łownych.

Dalej idzie sprawa różnych drobnych ptaków łownych, należących do grupy tzw. „brodzących": różnych biegusów, brodźców, bataljonów, kulików, czajek, siewek, kurek wodnych i innych, a także turkawek. Ptactwo to, należące do ptaków przelotnych, w części tylko zaliczone być może do naszych ptaków lęgowych, w zasadzie stanowiąc przeważnie avifaunę dalekiej północy. Korzysta ono u nas z całkowitej ochrony od przylotu do połowy lipca i naogół nie jest przedmiotem specjalnego zainteresowania myśliwych. Niektóre gatunki z tego ptactwa, jak kulony i niektóre większe kuliki są przytem bardzo ostrożne i niełatwo stają się zdobyczą myśliwego. Inne, jak różne kurki wodne itp., żyją w bardzo trudno dostępnych mokradłach i trzęsawiskach i z tego już powodu niełatwo stają się zdobyczą myśliwych. Niesłusznem jest twierdzenie o wybijaniu u nas tego ptactwa, będącego zresztą, jak wspomniałem, przedmiotem bardzo pośredniego zainteresowania ogółu myśliwych, z pośród których wielu wogóle nie zaszczyca go strzałami. Ale nie widzę żadnej racji do wykreślenia tych gatunków z liczby ptaków łownych, gdyż niema powodu, aby ci co dają na swych terenach opiekę temu ptactwu, broniąc je od włóczących się psów, kotów itp., nie mieli, jeśli zechcą, pewnej ilości tego ptactwa we właściwym czasie odstrzelić.

Prócz tego sprawa ochrony tego ptactwa, powszechnie uważanego za łowne, wyniszczanego masowo w krajach południowych podczas wiosennych i jesiennych przelotów, jest przedmiotem obrad i zabiegów Międzynarodowej Rady Łowieckiej i nie widzę powodu, aby polski świat łowiecki, przez skreślenie tych ptaków z liczby ptaków łownych, miał się pozbawić tytułu do udziału w tych pracach. Wyniki ich niewątpliwie dla sprawy ochrony gatunków, o których mowa, będą miały niepomiernie większe znaczenie, niż papierowe skreślenie ich z listy ptaków łownych w Polsce, celem uspokojenia sumień tych, którzy innych środków ochrony nie widzą i nie uważają ich, wbrew zdobytym doświadczeniom, za potrzebne.

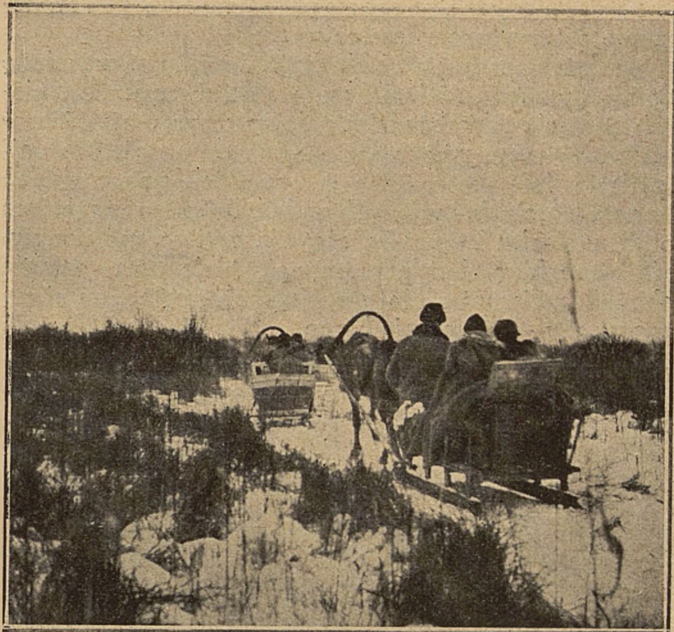
Wreszcie sprawa tzw. drapieżnego ptactwa. Łowiectwo polskie nie kompetuje wcale o strzelanie orłów, sokołów, myszołowów, sów itp., uważając je za ozdobę naszej przyrody i krajobrazu, a „szkody" przez nie wyrządzane za zbyt małe, aby przeszkadzały jego wysiłkom hodowlanym. Myśliwi, którzy całe swe zwierzostany sarnie i zajęcze potrafią poświęcać dla utrzymania rysi, potrafią też ponosić pewne ofiary dla utrzymania orłów, sokołów, puhaczy itp. Ale na wyłączenie tych ptaków, poza sowami i pustułkami, z liczby ptaków łownych łowiectwo polskie się nie zgodzi.

Odradza się dzisiaj nowy dział łowiectwa — polowanie z sokołami, wielu myśliwych interesuje się wciąż polowaniem z puhaczem, zresztą znakomicie znoszącym niewolę i bardzo długowiecznym. Łowiectwo stoi wogóle tak blisko w kontakcie z ptactwem drapieżnem, że skreślenie go z liczby ptaków łownych nie jest w jego oczach możliwem. Pozatem skreślenie większości ptaków drapieżnych byłoby tylko papierowem, bowiem w dalszym ciągu byłyby one zabijane przez straż łowiecką, jako „jastrzębie".



Z miotu do miotu.

Droga do ochrony ptactwa drapieżnego, jak i wogóle przeróżnych bogactw i pomników przyrody, jest w naszem rozumieniu inna. Nie polega na wydawaniu różnych zakazów, których ogół wogóle nie rozumie. Polega ona na właściwej i właściwie prowadzonej propagandzie, skierowanej do uświadomienia szerokiego ogółu o znaczeniu różnych bogactw naszej przyrody, i wydawaniu takich nakazów, które istotnie będą rozumiane i respektowane. A więc w danym wypadku na propagowaniu wśród myśliwych i podległej im straży łowieckiej należytego zrozumienia znaczenia w przyrodzie drapieżnego ptactwa i granic, w których dopuszczalne jest jego wybijanie.



Z polowań w Ord. Dawidgródeckiej   Fot. St. hr. Zamoyski.

Tę akcję łowiectwo polskie prowadzi i chętnie wysłucha i uwzględni wszelkie wnioski, któreby w tym kierunku zmierzały. Dlatego samo polskie łowiectwo domaga się ujęcia współczesnych myśliwych w daleko większe karby, niż to ma dotychczas miejsce. Z tego względu nie mamy nic do zarzucenia wnioskowi, zawartemu w punkcie b) ustępie 3 memorjału (egzaminowanie myśliwych z posiadania podstawowych znajomości o przyrodzie). Nie mamy nic przeciw wnioskom, któreby zmierzały do lepszego wyszkolenia straży łowieckiej, niż to ma miejsce obecnie, jak również niewątpliwie trudnoby się spodziewać zarzutów przeciwko pociągnięciu tej straży do ochrony wogóle fauny, nietylko łownej.

Cała akcja w tym kierunku jest dopiero w zapoczątkowaniu i chętnie będziemy widzieli w niej współpracę wszystkich czynników, którym ochrona naszej fauny leży na sercu.

Nie sądzę, aby sprzeciw spotkał wniosek wysuwany obecnie przeze mnie, by ptactwo drapieżne korzystało z ustawowej ochrony w czasie przelotów, gdyż zrozumiałem jest, że wybijanie go w tym okresie, pod pretekstem ochrony zwierzostanów, jest najzupełniej bezcelowe.

Ale praktycznie stosując i ceniąc tylko realne wysiłki, zmierzające do ochrony fauny i zwierzostanów, nie zgodzimy się nigdy na załatwienie sprawy w drodze papierowych, w naszem rozumieniu, zakazów w tej dziedzinie.

Uważając za curiosum odezwanie się pewnego myśliwego, który zdziwił się, gdy mu mówiono o potrzebie podkarmiania zwierzyny, twierdząc, że zwierzynę karmi się śrutem — nie chcemy stanąć sami pod zarzutem, że zwierzynę czy faunę chcemy karmić ...papierem.

WALENTY GARCZYŃSKI

JESZCZE SPRAWA JAWORZYNY

Sprawa Jaworzyny i jej przyszłego zagospodarowania przewija się ciągle w prasie codziennej i fachowej, i nie znika ze szpalt pism, traktujących szczególnie o turystyce i łowiectwie.

Te dwa zagadnienia wywołują dość żywą wymianę opinij, opartych niejednokrotnie na domysłach i nieścisłościach. Tembardziej należy uczynić zadość zainteresowanym rzeszom czytelników i możliwie najściślej poinformować ich o wszelkich poczynaniach i pociągnięciach, mających zadecydować o przyszłem obliczu Parku Przyrody, aby nie wytworzyć ponownie atmosfery zbyt przegrzanej, gdzie dwa „wrogie obozy" o diametralnie przeciwnych poglądach staną naprzeciw — nieprzejednane.



Fragment kniei. Fot. Inż. E. Woynicki.

Oczywiście, nie ja zamierzam informować o przyszłych zamierzeniach Zarządu Parku Przyrody, z tej prostej przyczyny, że nie jest to moją rolą, dokona tego czynnik powołany. Jak dotąd, jestem życzliwie informowany przez Pana Inspektora W. Lewickiego, chociaż dość skąpo, z tego powodu, że organizacja jest w stadjum początkowem. Przejmowanie przez nowego włodarza, którym jest Zarząd Lasów Państwowych, tak skomplikowanego objektu nie jest rzeczą prostą i łatwą.

Państwo Polskie przejęło we władanie część Tatr, w której mieści się zwierzyniec Jaworzyna. Jest to perła w koronie, wieńczącej czoło naszej Ojczyzny. Wie o tem dobrze społeczeństwo, wie również i obecny strażnik tej korony. Należy zatem wierzyć, że nie znajdzie się nikt wśród włodarzy tej ziemi, któryby świadomie wyłupywał tę perłę, gasząc jej blask, czy to przez dewastację lasów, niedbałą gospodarkę łowiecką, czy też przez złe rozplanowanie ruchu i urządzeń turystycznych na tym terenie.

Objaw czujności społeczeństwa jest również rękojmią, że sprawa ta nie zejdzie z porządku dziennego tak długo, jak długo nie zostanie opracowany i podany do ogólnej wiadomości plan zagospodarowania łowieckiego i turystycznego Jaworzyny. Pocieszmy się i tem, że sprawa tej wagi nie rozwodni się na wieloletnią dyskusję i jałowe wojny, albowiem oliwą, wylaną na wzburzone fale projektów, będzie wola właściciela, kierowana jasno i zdecydowanie postawionym celem. Tym celem jest zadekretowany już Park Przyrody.

Wychodząc z założeń, iż myśliwy obcuje z przyrodą intymniej, aniżeli niejeden tak zwany „turysta", pozostawiający na swoim szlaku śmietnik i wlokący balast miejskich nawyków, domagając się zaspokajania ich pod postacią wspaniałych hoteli, wyciągów linowych i t. p., z krzykliwą i niesmaczną reklamą, sądzę, iż w organie naszym znajdzie się miejsce na wyrażenie opinji, dotyczącej turystycznego zagospodarzenia Jaworzyny i że mamy do tego prawo, jako myśliwi i turyści zarazem.

Zgadzam się w zupełności z opinją Pana Redaktora Garczyńskiego („Skarby łowieckie Jaworzyny i Tatr zagrożone" Nr. 36 z 20.XII 1938), iż na ogołocenie Tatr ze zwierzyny wpłynął w pierwszym rzędzie nadmierny ruch turystyczny, nieplanowo rozprowadzony po Tatrach, wbrew opinji miłośników Tatr i przyrodników, tudzież Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Stałem ramię w ramię w walce o Tatrzański Park Narodowy, jako zwyczajny żołnierz, z innymi, których nazwiska są głośne w świecie naukowym. Zdumiewało mnie zawsze, iż na wielu odcinkach przegrywamy w boju o tak słuszną sprawę, chociaż wiedziałem dokładnie d l a c z e g o przegrywamy. Wszakże hasła nasze wymagały pewnych w y r z e c z e ń s i ę niebardzo dotkliwych, ale przysłowiowe s o b i e p a ń s t w o, cecha narodowa, reagowało i wygrywało na wielu odcinkach argumentami, znajdującemi łatwy posłuch wśród nieuświadomionych mas.

Wracając do opinji Pana Redaktora, aby nie być gołosłownym, przytoczę następujący fakt:

Ministerstwo Komunikacji, Wydział Turystyki, powierzyło Polskiemu Związkowi Narciarskiemu budowę ścieżki: Kasprowy Wierch — Świnicka Przełęcz — Walentkowa — Gładka — Kotelnica — Liptowskie Mury — Szpiglasowa Przełęcz — Morskie Oko. Dla omówienia tej koncepcji zwołano w Zakopanem konferencję, złożoną z przedstawicieli towarzystw turystycznych, władz powiatowych, straży granicznej, lasów państwowych i t. d. Na konferencji tej, imieniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, sprzeciwiłem się zasadniczo budowie tej ścieżki na odcinku Gładka Przełęcz — Kotelnica — Liptowskie Mury z dwóch powodów: pierwszy, iż ścieżka na tym odcinku jest niepotrzebna, potrzeby bowiem ruchu masowego zaspokaja normalny szlak dnem doliny Pięciu Stawów Polskich, powtóre dlatego, iż jest to jedyny naturalny przesmyk kozicy z Doliny Piarżystej na naszą stronę.

Swierdzam, że pierwszy argument nie był respektowany, drugi zaś wywołał ironiczne uwagi. Kozica? A cóż tu znaczy kozica? Tu chodzi o szeroką, wygodną, niemal „betonową ceprostradę" od kolejki na Kasprowym do Morskiego. Skutek nie dał długo na siebie czekać. Wybudowano ceprostradę z Morskiego na Szpiglasową. Pomijam gorszący proces,

jaki wynikł na tem tle, pomijam i to, że na tę imprezę znalazły się tysiące złotych. Nie można pominąć jednak milczeniem skutków, jakie ta ścieżka spowodowała dla ubogiego zwierzostanu, a w szczególności dla kozicy. Z 14-tu sztuk, pasących się stale w ogródkach Miedzianego w Czubie i Kotle, pozosało zaledwo 4, dosłownie cztery, łącznie z temi, które były w Wołoszynie, a było ich tam jedenaście. Czy trzeba dodawać do tego i tę uwagę, że to było wogóle całe nasze bogactwo? Huk wystrzałów dynamitowych, ustawiczny ruch roboczy i łatwość kłusowania zawinęły się szybko z tem, co posiadaliśmy. I żaden uczciwy sympatyk ceprostrady Kasprowy — Morskie Oko nie pochwali tego stanu rzeczy.

Ponieważ w boju o te sprawy nie szedłem na kompromisy, mam i teraz obowiązek wypowiedzieć swą opinję, a sadzę, że nie będę w niej odosobniony, iż na terenie Jaworzyny, jeżeli chodzi o masowy ruch turystyczny i narciarski, tudzież o urządzenia turystyczne, nie powinno i nie może się zmienić nic, i dotychczasowy stan winien być bezwzględnie utrzymany.

Przedproże doliny Białej Wody i ruch turystyczny w kierunku Polskiego Grzebienia ma dostateczne oparcie o schronisko Oddziału Krakowskiego P.T.T. w Roztoce. Conajwyżej w mającej powstać leśniarce na Polanie pod Wysoką w myśl projektu, rozważanego przez Zarząd Lasów Państwowych, można zarezerwować dla ruchu turystycznego dwie, trzy izby. Jakiekolwiek nowe schronisko jest tam zupełnie niepotrzebne.

Taksamo niepotrzebne jest schronisko w głębi doliny Jaworowej, czy w Koperszadach, natomiast należy je wybudować w samej Jaworzynie i to pojemne. Masowy ruch turystyczny czy narciarski winien byc utrzymany w tych samych normach, jak za uprzednich rządów, specjalnie zaś wyprawy wysokogórskie, i to w sezonie tylko letnim, znajdą napewno wypróbowanych i życzliwych przyjaciół w Zarządzie Parku Przyrody. Wysokogórcy, to naród nieszkodliwy, co ważniejsze, ideowy, nieliczny i spokojny. Zwolennicy ruchu masowego muszą zadowolić się przejściem przez Białą Wodę dnem cudownej doliny i Świstową na Polski Grzebień czy Rohatkę, tudzież Doliną Jaworową na Przełęcz Lodową i Koperszadami na Przełęcz pod Kopą.

To ograniczenie, to zrzeczenie się sobiepaństwa, musi być utrzymane w imię wyższego dobra, jakiem jest napewno utrzymanie Parku Przyrody w takiej postaci, w jakiej go nam oddano (o ile nie zechcemy mieć ambicji postawić go lepiej) dla przyszłych pokoleń, by nie nazwały nas później łupieżcami powierzonego skarbu.

Odziedziczyliśmy około 11.000 ha, a więc niewiele. W tym obszarze powierzchnia samego zwierzyńca wynosi 10.500 ha. 6.000 ha przypada na lasy, reszta to turnie, hale i nieużytki. Jest to zwierzyniec hodowlany, zatem człowiek oddawna występuje tam, jako hodowca, reguluje stan liczebny zwierzyny wedle pewnych przemyślanych i uzasadnionych prawideł, poddaje karmę, usuwa zwierzynę chorą i nadliczbową, zgóry zatem i niedwuznacznie trzeba powiedzieć zainteresowanemu społeczeństwu, że hodować się będzie, dokonując równocześnie odstrzału zwierzyny, aby uniknąć zbędnego przeludnienia (i szkodliwego), co i dla laika będzie zrozumiałe. Przeludnienie bowiem powoduje degenerację zwierzyny, wpływa na drzewostan i t. d. Nie należy tedy taić i kryć przed nieobznajomionymi z istotą zwierzyńca i hodowli, że człowiek będzie tam gospodarzył i jak będzie gospodarzył.

Stan zwierzyny w zwierzyńcu jaworzyńskim jest obecnie następujący:

kozic 350, w tem capów 200;
jeleni 450, w tem byków 220;
koziorożców 55;
2 niedźwiedzie dwu i półroczne bez określonej płci;
głuszców 20;
cietrzewi 10;
sarn 250, w tem kozłów 120;
rysi — niema;
gniazd świstaków — niewiadoma ilość, lecz duża.



Tropiciele już nadchodzą. Fot. J. Błeszyński.

Jelenie są to mieszańce z wapiti, jest zatem rzeczą Zarządu Parku, czy pozostawi mieszańce, czy też dążyć będzie do wprowadzenia naszego jelenia karpackiego. Rozwiązanie zagadnienia przy tym stanie ilościowym jeleni, jak obecnie — trudne. Koziorożce — importy z Abruzzów Abisynji i podobno Krymu (?), aklimatyzują się powoli. Obecnie rzucanie płodu odbywa się o miesiąc później, niż w początkach, niemniej w okresie wielkich jeszcze śniegów. Z pośród 55 sztuk 3 reproduktory są stare „jak świat", ponad dwadzieścia lat, zupełnie ślepe. Winny być możliwie najprędzej odstrzelone.

Zgodnie z liczebnym stanem wysokiej zwierzyny, uprzedni Zarząd dokonywał odstrzałów: 30 kozic i 30 jeleni rocznie. Ten stan rzeczy będzie utrzymany przez Zarząd Parku Przyrody. Odstrzału koziorożców nie będzie się dokonywać poza wymienionemi wyżej trzema sztukami.

Odstrzał sarn-kozłów i głuszców odbywać się będzie wedle ogólnie przyjętych norm. Osobiście pragnąłbym, aby odstrzału głuszców w najbliższym roku poniechać, a natomiast poddać je dokładnej i fa-

chowej obserwacji, głuszce bowiem w Tatrach giną i trzeba szybko dojść przyczyny ich cofania się.

Park Przyrody posiada obecnie dwa duże ośrodki hodowlane wraz ze schroniskami dla zwierząt i żłobami w Białej Wodzie, dwa w Koperszadach i Potoku Jaworowym, tudzież kilkanaście pomniejszych karmników w części północnej dla rogaczy.

W okresie podkarmiania spotrzebowuje się 15.000 q siana (własnego) i siano to jest w tej ilości zamagazynowane, 200 q owsa i 200 q żołędzi (wszystko już na miejscu), pozatem sól i preparaty dla wzmocnienia poroża.



Dzik w miocie! Fot. W. Makowski.

Straż łowiecka, niezależnie od nadzoru inżyniera nadleśniczego, składa się z łowczego z siedzibą w Jaworzynie, dwóch strażników łowieckich w Białej Wodzie, dwóch na Gałajdówce w Koperszadach (dawniej 1), jednego w Jaworzynie (partja dolna) i jednego w Podspadach, razem siedmiu, jak dotąd. Do pomocy staje straż leśna.

Płoty ochronne będą nietylko konserwowane, ale w dalszym ciągu z wiosną rozbudowane w kierunku od Jurgowa ku Rzepiskom, ponad Osturnię do Przełęczy Zdziarskiej. Dla ustalenia koziorożców w ich murańskiej ostoi będzie wybudowany specjalny płot.

Oczywiście, iż są to globalne zarysy organizacji zwierzyńca, organizuje go i przemyśla Dyrekcja Lasów Państwowych z fachowcami, w każdym jednak razie dotychczasowe zarządzenia idą w kierunku utrzymania zwierzyńca i postawienia Parku Przyrody na wyżynie, jakiej wymaga nazwa, wbrew może apetytom dojutrków.

W chwili, gdy piszę te słowa, przebywa w Jaworzynie Najdostojniejszy Gość, a zarazem i Gospodarz, Pan Prezydent, Prof. Ignacy Mościcki, miłośnik przyrody i myśliwy, którego zdanie napewno zaważy i zadecyduje o losach Parku w przyszłości.

Jaki będzie los innych terenów tatrzańskich pod względem hodowli zwierzyny? Czy wobec tak olbrzymiego, jak na stosunki tatrzańskie, zwierzyńca jaworzyńskiego ma się na inne tereny machnąć ręką i oddać je samowoli kłusowników?

Wedle oświadczenia mego łaskawego informatora, zagospodarowanie tych terenów ze względu na masowy ruch turystyczny, który już powstrzymywany być nie może (i nie powinien), jest więcej niż trudne, niemniej nie będzie poniechane. Grupa Wołoszyna i Czuby nad Roztoką z przyległą Koszystą po Gęsią Szyję, Miedziany do Gładkiej, wreszcie partje dolne (pod Wantą) winny być zagospodarowane intensywnie z nadmiaru zwierzyńca; ochrona kozicy, bez prawa odstrzału, winna być przeprowadzona z całą surowością. Personel straży łowieckiej, li tylko te funkcje spełniającej, powinien być zwiększony. Te zarządzenia winny dotyczyć także zachodniej grupy Tatr po Pyszną włącznie.

Przy okazji muszę sprostować pewną nieścisłość artykułu Pana Redaktora Garczyńskiego i przypuszczam, że zrobię mu tem przyjemność. W Jaworzynie od dnia objęcia jej przez Rząd Polski nie padł ani jeden strzał kłusowniczy. Legendy, powstające na ten temat, należy rozwiewać. Prawdą jest, że kłusownictwo w Tatrach istnieje, prawdą jest, że z braku zwierzyny przeniosło się na drugą stronę, jednak nieprawdą jest, jakoby kłusownicy-górale grasowali w zwierzyńcu. Muszę z radością i dumą powiedzieć, że ani jeden góral nie poszedł tam z bronią w ręku i to z bardzo doniosłych pobudek.

Nie chcieli „babrać" w odzyskanej ziemi. Taki już honor mają.

TADEUSZ MALICKI,
Łowczy P.Z.Ł. pow. nowotarskiego.

AFRYKA

(Ciąg dalszy).

WYŚPIEWANE PIEŚNI.

Dziś czasy te, jak pieśni wyśpiewane — minęły, dziś na Czarnym Lądzie przestał panować Sfinks. Tajemniczą czarną Afrykę zdeptano, wymierzono; olbrzyma skuto szynami dróg żelaznych i, jako łatwą zdobycz, poćwiartowano. Gdzie niedawno jeszcze żerowały słonie, kwitną dziś miasta; gdzie od wieków rozlegał się ryk lwa, świszcze lokomotywa. Tamto minęło, jak bajka.

Dużo wcześniej, niż pierwotne ludy Czarnego Lądu, ofiarą cywilizacji padnie jego w świecie jedyna, niezrównana fauna. Dziś już cudów tych, w pierwotnem ich bogactwie, szukać trzeba daleko bardzo, gdzieś w głębi Afryki, w okolicach, do których biały człowiek nie dotarł jeszcze; w miejscach, do których bronią dostępu przestrzeń i febra. Miejsca takie można znaleźć jeszcze, ale jakże daleko, kosztem jakich trudów! Okolice zaś zdrowe i dostępne, zajęte już przez osadników, utraciły dziewiczy swój charakter oddawna i dziś zobaczyć je może każdy, kto ma czasu trochę i pieniędzy. — Ach, co tu mówić długo! Dziś „w modę" nawet wchodzi Afryka.

Amerykańskie misses, uprzykrzywszy sobie podróże poślubne do Włoch i do Szwajcarji, jeżdżą teraz do Afryki i — polują na lwy. I niestety, wyprawa taka nie przedstawia zbyt wiele trudności, nawet dla kobiet.

Parostatki bezpieczne, podobne do pływających hoteli, odchodzą do portów afrykańskich równie regularnie, jak pociągi dróg żelaznych w Europie. Na statku podróżny znajduje wszystko, co dać może banalny, przeciętny komfort: łazienkę, znośną kuchnię i łóżko, a nawet „Pilznera z beczki"! Wieczorem do wyboru: lichy koncert, albo bridge'a. Podróż morska więc, choć daleka, uciążliwą nie jest.

To samo powiedzieć można o wyprawach, urządzanych dla białych sportsman'ów, udających się w głąb lądu. Za pewną kwotę, wiadomą naprzód i względnie niezbyt wysoką, miejscowy przedsiębiorca załatw'a wszystko. Zbiera karawanę tragarzy karnych, wyszkolonych, dobiera wybornych przewodników, dostarcza kucharza, namiotów, łóżek, a nawet na żądanie — białego strzelca zawodowca, który towarzyszy myśliwemu i czuwa nad jego bezpieczeństwem. Jednem słowem biały podróżny przychodzi do gotowego i troszczyć się nie potrzebuje o nic.

Marszruta przewidzianą jest dzień za dniem, postoje wyznaczone zgóry, a trudów i niewygód tyle zaledwie, żeby nie odjąć wycieczce reszty powabu — „wyprawy do Afryki". Trudności jednak, właściwych podróżom w krajach egzotycznych, nieznanych, nie deptanych jeszcze stopą białego, ani czaru wielkiego sportu i wielkich przygód, jakie dać może tylko przyroda i kraj prawdziwie pierwotny, dziś od wycieczek takich oczekiwać nie należy. Świata nietykanego jeszcze, dziewiczego, jaki wyszedł z rąk Stwórcy, i nieprzebranych bogactw zwierzostanu, o jakich opowiadali pierwsi myśliwi, szukaćby dziś trzeba w miejscach dla zwykłego myśliwego-turysty niedostępnych, w okolicach przeważnie niezdrowych, do których podróż sama trwa miesiące całe. Znaleźć je można dopiero w Afryce Środkowej, w samem sercu Czarnego Lądu, gdzie kryją się dotąd krainy całe nieznane zupełnie, prawie dziewicze.

Docierają tam jedynie handlarze niewolników, ukrywający się przed pościgiem władz, arabscy przekupnie, poszukujący kości słoniowej, i niekiedy, narażając się na morderczy klimat, myśliwi, polujący na słonie. Biały osadnik-pionier nie pojawił się tam jeszcze i od stworzenia świata w krainach tych niepodzielnie panuje dotąd Sfinks.



Euforbia.

Czy odarta z dziewiczych zasłon Afryka utraciła przez to cały swój groźny, pierwotny czar; czy Afryka, jaką widzieć może dziś turysta i myśliwy, przestała już nęcić białego podróżnika? — Przenigdy! Nie powie tego nikt, kto raz dotknął stopą tej ziemi, kto raz oglądał Czarny Ląd!

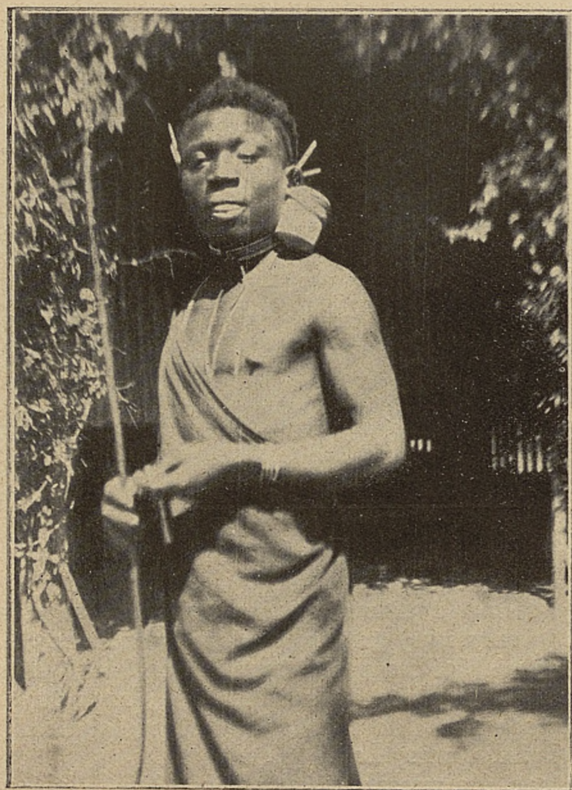
Dla nas, dla mieszkańców północy i mglistej, szarej strefy umiarkowanej, Afryka pozostanie zawsze zaczarowaną krainą słońca, ziemią palm i minaretów; ziemią piramid, złocistych pustyń i — ojczyzną lwa. Zdumiewać nas tam będzie zawsze bogactwo światła, potęga życia jej przyrody i oszałamiający wir zjawisk, obcych zmysłom białego.

Zmieniło się być może niejedno i Afryka nie jest już Czarnym Lądem z przed wieku, z czasów Baker'a lub Livingstone'a. Mimo to, pokoleniami jeszcze całemi, biały znajdować tam będzie przyrodę dziewiczą, ledwie dotykaną rękami człowieka, a myśliwy i przyrodnik szukać wrażeń i przygód, jakich dziś tam jedynie, na Czarnym Lądzie, doznać można.

I długo, długo jeszcze Afryka pozostanie dla mieszkańców Europy tajemniczą Ziemią Sfinksa, osnutym przędzą legend i baśni — pięknym a groźnym Czarnym Lądem. Wrażeń tam nie zabraknie nigdy. Płyną na obcego przybysza coraz nowe, coraz potężniejsze; piętrzą się, jak fale, aż nazbyt silne niekiedy, nazbyt gwałtowne dla zniewieściałych nerwów białego.

Bliskie obcowanie z otoczeniem, którego kultura nie skalała jeszcze, stanowi bodaj największy powab życia na Czarnym Lądzie. Głęboki, nigdy niewyczerpany urok, jaki ma w sobie przyroda i jej byt szczery, prosty, Afryka potrójną wydziela miarą.

Już od pierwszych dni podróży, od pierwszego pochodu w głąb lądu, do tajemniczych krajów wnętrza, przed olśnionemi oczami białego otwiera się ziemia dziwna, groźna i nieprawdopodobnie piękna zarazem; świat nadmiaru słońca i życia. Jak w bajce, jak sen, który znika kiedy przetrzeć oczy, ukazuje mu się świat cudów i niezaznanych przedtem wrażeń i obrazów; świat gorącego, upajającego czaru, kóremu uledz wcześniej czy później musi każdy. Opowiadania i opisy bledną, oczekiwanie i wyobraźnia zawodzą, bo tam, na Czarnym Lądzie, na Ziemi Sfinksa i Słońca rzeczywistość potężniejszą jest, niż wyobraźnia nasza, więcej w niej światła, życia i siły.



Wojownik Kikuju.

Natłokiem wrażeń zdumiony, oszołomiony, biały człowiek odczuwa przygnębienie, niedowierza zmysłom; nie wie na co patrzeć, co podziwiać ma wprzódy, czego oczekiwać. Pod płomiennem, palącem niebem, na tle kąpiących się w słońcu bajecznych krajobrazów, w potędze życia, o jakiej nie śnił, przesuwają się przed nim rojowiska czarnych ludzi, zwierząt i przerażająco bujne królestwo roślin i owadów.

Czaru ziemi tej niepojętej, pełnej cudów, noc nie przerywa, bo kiedy zagaśnie słońce, na niebie, w nieznanem u nas bogactwie, inne, jaśniejsze świecą gwiazdy. Zmysły nasze nie wystarczają w Afryce, bo tam, w ziemi czarów i cudu, świat według innych, potężniejszych budowanym był wzorów.

W górach, w posępnym świecie lodowców i granitu, wśród uroczystej ciszy wiecznego śniegu, na turystę spływa powaga i groza. Oderwany od ziemi, człowiek patrzy w skupieniu na olbrzymie pomniki stworzenia i odczuwa, że wobec sił, które tam tworzyły, on atomem jest tylko, a jego największe dzieła — drobną, przemijającą robotą mrówki.

Żywiej i wyraźniej jeszcze wrażenia podobnej niemocy i znikomości doznaje człowiek wobec pierwotnej przyrody, wobec pierwotnego bytu Afryki.

Jak przechowane w świątyniach stare kroniki, otwiera się przed nim odwieczna księga dziejów, księga Stworzenia. Wskrzeszony niby, wstaje przed nim jego własny świat innych okresów, innych tysiącleci; świat, który umarł był, zanim świtały u nas zarania historji. Jak za czasów, kiedy o panowanie nad ziemią walczyły żywioły, oczom wędrowca ukazują się obrazy dantejskie: czarne góry bazaltowe, śpiące wulkany, w potędze niezmiernej cyklony, pożary ogarniające prowincje całe i w przepychu swym, w majestacie niezrównane, zachody słońca na pustyni.

*

Pod takiem niebem i na takiej ziemi, życie innem, niż nasze, głębszem i szerszem popłynęło korytem.

W niezmiernym rozmachu swej potęgi, ufna w swe słońce, przyroda Afryki, tworząc, czerpała w nieprzebranem bogactwie sił swoich, bez miary. Parta przez dwa potężne bóstwa, przez światło i przez ciepło, Ziemia Słońca budziła życia, nie troszcząc się dla nich ani o doskonałość, ani o harmonję, które kształtować i ustalać zamierzała później.

W poczuciu swej wszechmocy, raz szukająca ogromu, to znów dziwnie subtelna, dziwnie drobiazgowa w swych pomysłach, przyroda Czarnego Lądu była, jak kaprys: istnienia rozrzucała hojnie, nie wymierzając. Od jej gorącego, gwałtownego tchnienia życie budziło się śpiesznie, bezładnie; wstawały istoty niezrozumiałe, zdumiewające postacią, albo ogromem i siłą.

Niby pierwsze pomysły wielkiego rzeźbiarza, poczęte w gorączce i ciosane z bryły, twory te przetrwały potop i nieznane, strzeżone w głębinach haszczy afrykańskich przez Sfinksa, do naszych dochowały się czasów.

W dziełach swych niepojęta, ta sama siła stworzyła istoty, zadziwiające harmonją, istoty doskonalsze, niż ustroje, na które pod innem niebem składać się musiały setki pokoleń i długie stulecia istnienia.

Obojętny, okrutny dla jednych — dla innych, dla wybranych, dla wielkich gatunków całych, genjusz Afryki był jak rozmiłowany w dziele swem artysta. Jak gdyby szukając ideału, te same rodzaje, te same życia powtarzał w odmianach coraz nowych, coraz piękniejszych i doskonalszych, a tak podobnych, tak bliskich sobie postacią, że, tworząc nowe, zapominał chyba o istniejących. Cuda rodziły się obok dziwów; arcydzieła — obok potworów.

Obok minjatury zwierzęcia, maleńkiej antylopy, która stanąć może, jak cacko, na dłoni człowieka — wstał, podobny do szarej góry, olbrzymi słoń; obok wysokiej, jak wieża, nieznającej pragnienia mieszkanki pustyni, wysmukłej żyrafy — nurza się w wodzie żywy wał mięsa, koń rzeczny, hipopotam; obok strusia — nektaryna, koliber Czarnego Lądu! — I gdzie spojrzeć, ta sama krańcowość, to samo bogactwo postaci i rozmaitość ubarwienia, charakteru i obyczajów.

Podróżnik pewien, wróciwszy z Afryki, powiedział: „Dziwna ziemia. — Rzeki tam bez wody, ptaki bez głosu i kwiaty bez woni".

Ale tak nie jest. Pośród tysięcy postaci, pośród mirjadów istnień i zjawisk, przyrodnik i myśliwy spotyka więcej, niż podsunąć mu może wyobraźnia. Więc rzeki, zalewające kraje całe, nad któremi w miesiąc później, kiedy minie już pora deszczów, umrzeć moż-

na z pragnienia; ptaki, które milczą nieme i ptaki o śpiewie słodszym, niż głos fletu; kwiaty bez zapachu i drzewa, które siłą woni swej zabijają. — Bo już taką jest Afryka, pierwotna ziemia siły i życia, ziemia krańcowych sprzeczności, ziemia czarów i Sfinksa.

Taki to świat cudów ukazuje się olśnionym oczom białego, a całą pełnią wrażeń, jakie dać może kipiące potęgą życie Czarnego Lądu, nikt nie upaja się głębiej, niż szukający tam wrażeń myśliwy. Jemu bodaj jednemu zaklęta Ziemia Słońca odsłania wszystkie swe tajniki, dziką swą duszę i cały swój palący czar.

Żyjąc w sercu przyrody, jej życiem, jej tchnieniem, uczy się poznawać jej tajemnice, jej wstrząśnienia i jej gniew; odczuwać cały ogrom jej siły i słyszeć tajemniczy głos świata pierwotnego, głos dla zmysłów niedostępny, a wielki i głęboki, jak morze.

Niezrównanym skądinąd wrażeniom, jakie dają polowania Afryki, brak może tej poezji, jaką zdobić zwykliśmy nasze łowiectwo; brak tradycji, na które składały się wieki kultu, przestrzeganych zazdrośnie obyczajów myśliwskich i przekazywanych z pokolenia w pokolenie, pełnych uroku, podań i zabobonów.

Romantyzmu łowiectwa myśliwy nasz na Czarny Ląd nie poniósł i nie towarzyszą mu tam ani stare baśnie myśliwskie, ani legenda o „Wolnym Strzelcu", ani błogosławieństwo Świętego Huberta. — Nie czeka tam na niego przyśpieszająca bicie serca muzyka rogów, ani po udanych łowach gwarna uczta, ani rozkładane przy pochodniach pokoty zwierza, kiedy, mrużąc piękne oczy, słuchają fanfar strojne damy. Wszystkiego tego w Afryce niema i nie było nigdy. Na Czarnym Lądzie biały myśliwy jest tylko wrogiem i żądnym łupów obcym najeźdźcą, który po to przychodzi jedynie, aby brać i zabijać, nie dając wzamian nic. Przychodzi — bodaj za cenę życia własnego szuka przygód, upaja się dzikim czarem świata pierwotnego i, syt wrażeń, odchodzi, jak przyszedł, często nieświadom nawet, że był w wielkich, ostatnich sanktuarjach przyrody, a harmonja życia, na którą tam patrzył, którą burzył, była nie powracającą nigdy, odwieczną harmonją Stworzenia.

*

Okolic, w kórych faunę Czarnego Lądu podziwiać można jeszcze w całem jej pierwotnem bogactwie, pozostało dziś niewiele, niestety. Mnogości i rozmaitości zwierza, o jakich niesie podanie, dzisiejszy myśliwy-sportsman nie spotyka już prawie. Niepokojony, prześladowany zwierz, co grubszy zwłaszcza, cofa się do miejsc więcej niedostępnych, a tam gdzie nie znajduje ostoi, wymiera.

W dniu, w którym wtargnął na Czarny Ląd człowiek cywilizowany i w którym wprowadzona tam została udoskonalona broń współczesna, wspaniała jego fauna skazana została na zagładę, a chwila, w której istnieć przestanie w Afryce ostatni słoń i ostatni lew, nadejdzie wcześniej, niestety, niż przypuszczają to optymiści. Dziś już gatunki całe, pospolite niedawno jeszcze, wytępione zostały doszczętnie. Inne, wyniszczone, zdziesiątkowane, przechowały się jako rzadkie pojedyńcze okazy, wegetujące w niedostępnych ostojach górskich i błotnistych. Taki los spotkał górską wielką zebrę i białego nosorożca, które pół wieku temu zaledwie, zwierzyną były jeszcze pospolitą. Jesteśmy jednem z ostatnich pokoleń może, któremu danem jest podziwiać przepyszne zwierzostany Czarnego Lądu w przyrodzie, na wolności. Niezadługo bogactwa te należeć będą do wspomnień, a zabytki ich ludzie oglądać będą w muzeach.

Niemniej zgubnemi dla zwierzostanu Czarnego Lądu, niż europejska broń palna, były zarazy, przywłóczone z bydłem domowem, sprowadzanem z Indji Wschodnich.

Około lat czterdziestu temu, już w początku bieżącego stulecia, epidemja taka ogarnęła cały obszar protektoratu angielskiego Afryki Wschodniej, sąsiednie kolonje niemieckie i Ugandę. Prócz bydła domowego, należącego do krajowców, i zdziesiątkowanych przeżuwających dzikich, pośrednio ofiarą zarazy padła również część miejscowych plemion pasterskich, dla których utrata stad oznaczała wyrok śmierci. Dziś jeszcze, po latach, spotkać tam można zbiorowiska niepogrzebanych kości ludzkich, pozostałych po wsiach całych, wymarłych z głodu.



Widok afrykański.

Zwierzostany wówczas straty poniosły ogromne. Bawoły, które tam były zwierzyną pospolitą, spotykaną codziennie, w otwartym stepie, wyginęły przeważnie i dziś, jako zwierz rzadki, niedostępny, cofnęły się w góry, albo na zarośnięte trzcinami i szuwarami przepaściste błota.

Podobny los spotkał najpiękniejszą z antylop, wielkie kudu, która stała się rzadkością, ochranianą przez prawo surowo.

Tak odczuła fauna Czarnego Lądu zetknięcie z cywilizacją.

*

A jednak!... Mimo bezmyślne, barbarzyńskie tępienie zwierza, trwające już lat sto przeszło, mimo zarazy i chęć zysku, Afryka nie przestała być Ziemią Obiecaną myśliwego, ziemią, o której opowiadali baśnie pierwsi podróżni. We wnętrzu Czarnego Lądu istnieją dziś jeszcze gatunki całe zwierząt nieznanych, o których przyrodnik dowiaduje się od krajowców przypadkiem. Wszak żywego okapi, czujnego mieszkańca „Wielkiego lasu" Afryki Środkowej, nie widział dotąd na swobodzie żaden biały, a zaledwie w początkach tego wieku przywiezione były do Europy pierwsze okazy nieznanego w zoologji, lądowego

hipopotama-karła, znalezionego w dziewiczych lasach Liberji, w Afryce Zachodniej.

Tuż przy linji drogi żelaznej, łączącej Ocean Indyjski z jeziorem Wiktorji, wśród znanych oddawna terenów myśliwskich, nawiedzanych od lat już przez sportsman'ów i przez przyrodników, ukrywając się w nieprzebytych gąszczach, rosnących na stokach Man i Leikipia, przebywa, niespotykany nigdy przez białych myśliwych, *Hylochaerus*, olbrzymi dzik, wielkości półrocznego źrebaka, znany z jedynego okazu, jaki posiada British Muzeum.

Niezmiernie ciekawie wreszcie, choć niezupełnie prawdopodobnie, jak bajka z przed potopu, brzmią opowiadania o tajemniczym tworze, istniejącym jakoby gdzieś w głębiach Afryki, w bagnistem Bangweolo, w okolicach tak śmiertelnie niezdrowych, że od febry giną tam nawet tubylcy. Jeżeli wierzyć pogłoskom, krążącym między czarnymi i spotykanym niejednokrotnie podobiznom, rysowanym nieudolnie na głazach przez miejscowych artystów, ma to być rodzaj jaszczura przedpotopowego; mięsożerny brontosaur, mieszkający w niedostępnych moczarach, a karmiący się, jak kot myszami — hipopotamami (!!), które zabija i zjada. Krajowcy, którym pokazywano smoka chińskiego na skrzynkach z herbatą, zapewniali, że tak właśnie wygląda bajeczny zwierz. Wnosząc z ich opowiadań, potwór na ląd nie wychodzi nigdy i tropów jego nie widział dotąd nikt.

Osobliwe te pogłoski przywożone są wciąż przez wyprawy, powracające z okolic przylegających do Bangweolo i, rzecz godna uwagi, powtarzane są jednakowo na wschodzie i na zachodzie, w krajach przedzielonych wieloma setkami kilometrów i zamieszkiwanych przez różne plemiona czarnych, które nie stykają się i nie porozumiewają nigdy.

Opowiadania krajowców więc, choć mało wiarogodne na pozór, nie pozbawione są pewnych cech prawdopodobieństwa. Zagadkę tę niejednokrotnie już próbowano rozwiązać, lecz wyprawy wysyłane w tym celu, zdziesiątkowane przez febry, zmuszone były cofać się, nie dotarłszy do miejsc, w których rozpocząć można było poszukiwania. Czy w legendzie tej kryje się część prawdy, czy wszystko bajką jest tylko, zrodzoną w bujnej wyobraźni krajowców, wątpliwość sama wskazuje, czem są dla białego człowieka tajemnice Ziemi Sfinksa dziś jeszcze.

*

Prawdą jest, niestety, że Afryka naszej epoki, a zwłaszcza Afryka dostępna dla myśliwego sportsman'a, to już nie Czarny Ląd, o jakim uczono nas w geografji, już nie zaklęty świat Sfinksa z czasów Livingstone'a i du Chaillu. Ręka podróżnika zerwała już odwieczną pieczęć tajemnicy, a z karty Afryki coraz to nowe, coraz dalsze znikają białe plamy „nieznanego". Ażeby zobaczyć Afrykę, jaką widzieli ci „pierwsi", dawno już podróżujący w krainach, z których nie wraca śmiertelny, docierać trzeba daleko: za Wielkie Jeziora, w stronę moczarów Bangweolo, do głębokiego Kongo, nad górne Ubangi, gdzie leży ojczyzna odwiecznych słoni, goryla i leśnego karła ludożercy. Śpiąc od początku świata, nietknięte prawie, niezbadane, leżą tam olbrzymie połacie ziemi dziewiczej, nie deptanej stopą białego. Tam przechowuje się jeszcze Afryka z naszych lat dziecinnych: tajemnicza, osnuta pajęczyną baśni, Afryka Sahary, Kilimandżaro i źródeł Nilu; Afryka nieprzebytych lasów, niewolników, złotego piasku i strusich piór; Afryka lwów i słoni, o której czytaliśmy jako dzieci, o której, młodzi myśliwi, marzyliśmy wszyscy.

— Bo — z ręką na sercu — któż o niej nie marzył, kogo nie kusiła ta odwieczna, wiecznie piękna czarownica?...

(D. c. n.) STANISŁAW ZABOROWSKI.

PO TWOIM TROPIE

Nim dech odwilży pulchny śnieg roztopi,
nim nocny mrok jutrzenki blask rozjaśni,
z warczeniem cichem pójdę po Twym tropie,
aż znajdę Cię, Królewno leśnej baśni!

Łapkami swemi wycisnęłaś róże
na śnieżnej bieli, dając lekkie susy.
Jak Twoja woń upaja mnie, odurza!
Nie milknie w sercu władczy zew pokusy.

Więc spojrzeć racz na moje bokobrody
i na pędzelki i na centek wzory.
Niejeden ryś zazdrości mi urody!
Nie zwlekaj, bo do pieszczot jestem skory...

Nie zechcesz Ty, znajdzie się innych wiele,
bo sama wiesz, że tak już jest wśród rysi;
— zadużo dam, a brak... uwodziciele —
— to nie wesele wilcze, albo lisie!

Nim dech odwilży pulchny śnieg roztopi,
nim blask jutrzenki spłoszy noc zimową,
zwycięstwa pewny, pójdę znów po tropie,
zawodząc, warcząc — za wybranką nową!

W. L. von FALKENAU.



WYJAZD

Z drzemki poobiedniej zostałem rozbudzony odgłosami nader ożywionej rozmowy. W sąsiedniej kuchni jakiś obcy element basował i w dodatku tupał buciskami. Czynszowa, przeznaczona dla delikatnych lokatorów kamieniczka podzwaniała źle okitowanemi szybami i dygotała w swych posadach z oburzenia. Wtórował jej piskliwy, pozbawiony cienia życzliwości dla bliźnich, głos Agaty.

Zebrałem się i uchyliłem drzwi. Na środku kuchni stał chłop dobrej miary — niemal na wyrost, okutany w kożuchy, burki i baszłyki. Z pod czarnych obwisłych wąsów szczerzył wesoło białe i napewno własne zęby, owiewając mnie zapachami juchtu, machorki, stajni — wsi jednem słowem.

— To wy, Baran?

— Ano ja. Pan dziedzic posłał mnie po pana.

— Macie jaki list?

— Ni... Zbierał się niby pan dziedzic pisać, ale później powiada: — Jedź i powiedz panu, że dziki są w Komisarskiem, to — powiada — będzie najlepszy list. — Tu Baran znów błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

— A sanna jak tam? — próbowałem się drożyć.

— Ino na szosie trocha dociera, ale na gościńcu to będziem śmigać. A i śnieg polatuje...

— No, to chyba pojedziemy.

W pół godziny później jechaliśmy z Baranem w przestrzeń i mrok, pozornie zagubieni w białawym tumanie mgieł i wirujących śnieżynek.

W duchu dokonałem przeglądu wziętych ze sobą przedmiotów: broń w porządku, naboje kulowe wprawdzie trzyletnie, ale ze „Spółki". Loftki? Ogarnął mnie pewien niepokój. Parę dni temu zrobiłem kilka nabojów z loftkami w kapitalnych łuskach mosiężno-tekturowych firmy Nobel w Glasgowie, jeden jedyny raz używanych. Jednak i po raz pierwszy wchodziły do kamery z pewnym oporem. Ale jakoś tam będzie...

— A co tam u was słychać, Baran, w Adamowie?

Fornal machnął kilkakrotnie batem, przełożył go do lewej ręki prawą zaś podrapał się w owiniętą baszłykiem głowę:

— Nic takiego, tylko z panem dziedzicem miałem zdarzenie...

— Cóż to za zdarzenie mieliście?

— Jakoś po św. Janie wzięło się ze dworu pięć metry kartofli — niby na odrobek. Ale że mi siostrzonka słabowała, to i pensję się wybrało, i odrabiać nie było komu. Ale jak bida przycisnęła, to myślę, pójdę taki do pana. Bo i patrzyło mi się ta za trzeci kwartał jeszcze z dziesięć złotych. Zaszedem do kancelarji i stoję. — Co ci się należy? — pyta pan dziedzic — a odrazum zmiarkował, że cosik zły, ale już przepadło. Ano, powiadam, tak i tak. Jak nie krzyknie: — A kartofli nie brałeś? — jak mnie nie złapie, jak nie ściśnie, to ja sobie tak myślę: — jak mnie puści w ścianę, to może być śmierć moja, a jak ni — to ni. Ale Pan Bóg pokierował, że mnie puścił prosto we drzwi, bo Filip jak raz je otworzył. To ja letko stoczył się ze schodów i już...

— A dużo tych schodów? — pytam.

— Schodów? Ji... nie będzie nawet i dziesięć... To z tego bocznego ganku mnie puścił... Wiśta, gniada...

I znów jechaliśmy jakiś czas w milczeniu, tylko płozy sań poskrzypywały i konie wystukiwały kopytami zgodny rytuał. Śnieg przestał padać, mgły opadały ku ziemi, z ciemnej kopuły niebios przebłyskiwały gwiazdy, a gdzieś wśród bezmiarów pól śnieżnych jęły migotać światełka.

— To Białowola na lewo?



Dublet do dzików przy foksterrierach. Fot. St. Wiktor.

— Ni... Zwódne. Białowola za górą... O... zając poszedł... dwa... Siedzą koło gruszy... Zająców jest w tym roku dosyć... Het, poobgryzały drzewka w sadzie... Oj, to Zwódne — niedarmo się tak nazywa — gawędził Baran. — Tak roku wracaliśmy z panem dzidzicem w same Trzy Króle z gości. Szosę zawiało ze wszystkiem, to trza było jeździć łąkami i bez Zwódne. Ano jedziemy. Tak było, jakby dziś. Jadę, jadę, trzymam się prawej strony, mijam chałupy, pole, niby górę co to za Lipskiem — już niedaleko powinien być las. Lasu nie widać. Jadę dalej — znów chałupy. Patrzę ja w dół, a tu świateł, jak maku nasiał. Znaczy się miasto. Olaboga! Dwie godziny temu wyjechaliśmy z miasta. Szczęście, że pan dziedzic spał. To ja pocichu wybrał się na gościniec białowolski i bez Lipsko dokoła na naszą drogę. Ale mi ciepło było! Z panem nima nijakich zbytków...

Tu Baran odsapnął na wspomnienie tych gorących chwil.

— A teraz dobrze jedziemy? — pytam dla pewności.

— Co to teraz! Gościniec, jak stół... Wio, kara!

Mój przyjaciel, Oleś, do którego wiózł mnie Baran, był to jeden z tych typów, o które dzisiaj łatwiej w literaturze, niż w życiu. A więc pierwszorzędny kompan, myśliwy, w miarę karciarz, w miarę hulaka (raz do roku wybierał się, jak mawiał, „na Warszawę"), pozatem mądry, energiczny i przewi-

dujący gospodarz. Wszystko mu szło, jak z płatka: pszeniczka rodziła na kamieniu, w inwentarzu się wiodło. Jeden zarzut — wątpliwy zresztą — można mu było postawić: nie żenił się. Ale był już w tym wieku, kiedy ambicje co do przedłużania gatunku wietrzeją. Zdrów był zresztą ,,jak bik" — według orzeczenia pachciarza, Abramka, który po piętnastu latach borykania się z twardym systemem Olesia, czmychnął z powrotem do miasta. Głos miał tak donośny, że jak wyszedł na ganek i krzyknął, to w Bondyżu, folwarku, odległym o trzy kilometry, słyszano go dokładnie.



Zimowy ranek. Fot. J. Moszczyński.

Siedzieliśmy w obszernej jadalni przy kolacji.

— Mój kochany — mówił Oleś — jutro o świcie wyruszamy. Chciałeś zapolować z pieskami na dziki, to i zapolujesz. Pojedynek zaległ w porębie, tam, gdzieś na wiosnę strzelał do słonek, obok starych sadzawek. Jak raz spróbujesz, to na głupiego zająca nawet nie popatrzysz. Osobiście nie pojechałbym na te wasze polowania za żadne skarby. Zjedzie się tych głodomorów ze dwudziestu do lasku, marznie to w kamaszach na stanowisku godzinę, dwie... nareszcie — pęc! Lecą wszyscy... a to pan referent spudłował do zająca. A duży był? A gdzie poszedł? W zeszłym roku też był w tym samym miocie zając, może to ten sam? I tak sobie pogadują, boki zrywać, jak Boga kocham. — Tu Oleś energicznym ruchem odsunął kieliszek i zasępił się:

— Jedno tylko: Bosego już niema. Wolałbym, żeby mi najlepszą parę koni djabli wzięli. To był pies! Nie puścił dzika za nic. Bywało, po całym dniu gonitwy podchodzę w swych wojłokach, patrzę: pojedynek siedzi na zadzie i sapie, a Bosy leży o krok od niego z jęzorem wywieszonym. Ktoby pomyślał — para przyjaciół. Teraz liczę tylko na Bobka...

— Kto jest zacz Bobek? — pytam.

— Syn Bosego, dobra firma, tylko jeszcze młody, ale jest jeszcze i Neruś...

— Ależ to małe pieski — zaoponowałem.

— Małe! — zaśmiał się zjadliwie gospodarz — to ci opowiem, co się wydarzyło z niemi pewnemu młynarzowi z Bondyża. Więcej on, jucha, kłusownik, niż młynarz. Przychodzi kiedyś, bo targowałem u niego psa-dzikarza. Ale się drożył, jak cygan za matkę, to mu wreszcie powiadam, że mam i tak parę dobrych piesków. Zaciekawił się okrutnie, gdzie one są? Tom mu i pokazał. Śmieje się:—Jabym—powiada—dziesięciu takich się nie bał, a cóż dopiero dzik.

— Tak? To ja mu krótko: dostaniesz dwieście złotych, jak się opędzisz od Bobka i Nerusia.

— A kija — pyta — mogę wziąć?

— Bierz, bracie, drąga, abyś tylko uniósł. — Wziął tykę chmielową z pod płota, zapiął kożuch i powiada: — Ale jak którego skrzywdzę, to żeby pan nie miał pretensji. — Uspokoiłem jego obawy, ustawiłem chłopa na środku podwórza, kazałem pieski wypuścić — bierz go!

Jak go zaczną obrabiać. Chłop kręci się, jak fryga, wiosłuje tyką żwawo, aż miło. Mamy czasu dosyć, myślę, poszedłem do siebie i tylko czasami zerknę przez okno.

Po chwili patrzę, oho, już pieski przyparły go do muru. Wachluje coraz słabiej, poczerwieniał, jak upiór, a był w kożuchu. Rozmawiam sobie z Abramkiem, aż tu słyszę krzyk: ojej, oj, oj!

Wybiegam i co widzę: moje pieski siedzą chłopu na karku, jak pijawki, z kożucha strzępy, a ten wrzeszczy wniebogłosy. Ledwom psy odpędził, a młynarz jak poszedł, to już rok go nie widzę.

—Filip, nalej panu wina. Jak widzisz, lekceważyć tych piesków nie należy.

Dobrze siedziało się w ciepłej i jasnej jadalni. Na kominku wesoło trzaskał ogień. Psy naszczekiwały dokoła domu. A tuż za opłotkami ogrodów, w poświacie księżycowej, stały lasy ciche, zwarte, ośnieżone, pełne tajemnic i obietnic. Od czasu do czasu dobiegał mych uszu głos trąbki.

— To stróż nocny trąbi, bo jeszcze nie zdążył zasnąć — objaśnił mnie gospodarz.

— Raz w jesieni — ciągnął — wróciłem późno z miasta. Słucham, jakoś mój Rypała nie trąbi...

— Tak się nazywa?

— Aha... Kazałem stanąć na gumnie, wysiadam z bryczki i dalej go szukać. Zaglądam do stajni, do obory, do kuchni czeladnej — niema! Chodzę, chodzę, aż spotykam Antka, pomocnika furmana: — gdzie Rypała? — Śpi tamoj pod żłobem w cugowej stajni. Idę, a miałem lampkę elektryczną, pstryk: leży, jak wół, pod żłobem. Wziąłem trąbę i poszedłem spać. Na drugi dzień po południu, widzę, mój Rypała kręci się, zachodzi, kołuje, aż wreszcie wziął na odwagę, podchodzi do mnie, zdejmuje czapkę, całuje mnie w rękę i powiada:

— Prosę pana (mówi z mazurska), tutaj cosik strasy...

— No?...

— A najwięcej tu kiele studni. Trąbię se wcora siedzący na korycie, a tu cosik chap za trąbę. Ola-

boga! Com się nachodził, nasukał, jak nima trąby, tak nima!

— A ty, hyclu, śpisz, to cię straszy!

Jak nie wyjmę trąbę, jak nie palnę go w pysk, aż się pogięła i teraz o całą oktawę bierze wyżej. O, posłuchaj, jak piszczy!

Oleś nalał kieliszki i rozgadał się na dobre.

— Albo ten Filip, co nam usługuje! Przyjrzyjno się, jaki to rezon ma w gębie! Bo już zdążył sobie pociągnąć. Nie masz pojęcia, co ja z nim mam. Coś ze dwa lata temu udało mi się nabyć trochę okowity. Kazałem ją zlać do dębowej beczułki od wina, myślę, będzie starka. Lubisz popijać starkę, co? Ja wiem, że lubisz. I co ten huncwot robi? Często wyjeżdżam, jak ci wiadomo, za interesami. Wracam, a mój Filip urżnięty. Tłomaczy się gęsto: a to na chrzcinach był, a to u kuma, a to na stypie.

Kiedyś, w niedzielę, przyjechał doktór, administrator z Krasnobrodu, kanonik i jeszcze ktoś. Kazałem Filipowi zrobić wiśniaku. Pijemy — woda, psiakrew! Z soczkiem woda! Idę do beczki, próbuję — woda! A ten łobuz, jak tylko ja za bramę, zdejmował pieczgi, odlewał garniec wódy, a dolewał wody! No, powiedz sam... Kanonik omal się nie obraził...

No, tom mu takie lanie sprawił, że na kolanach przysiągł sto razy, że to już więcej się nie powtórzy. Ale gdzietam, patrz, jaki różowiutki!

Filip — mały, szczupły człeczyna — bardzo mi sympatyczny, jak wszystko u Olesia, istotnie miał na gładko wygolonych policzkach coś jakby rumieńczyki; właśnie wnosił herbatę.

— Znowuś się ululał! — zagrzmiał Oleś.

Filip rzucił mu złe wejrzenie:

— Et, bo pan dziedzic tylko: ululał i ululał! Już nie pamiętam, kiedym co i wypił.



Andrzej hr. Olizar z ubitym rysiem i odyńcem w Pieskach Fr. hr. Pusłowskiego. Fot. M. K. hr. Olizar.

— Bo pamięć tracisz, jak się urżniesz.

Filip z pomrukiem wyniósł się do kredensu.

— Daj mu pokój — interwenjowałem.

— Co ty wiesz! Może mu będę mówił „proszę szanownego pana", jak ty kiedyś w Sitnie do fornala, co? Pamiętasz, nie mogliśmy trafić do tego lasku, gdzie polowali, przejeżdżamy przez folwark, a ten do fornala: „Proszę szanownego pana, a gdzie tu polują?". I ma tu być ład na świecie? Chłopa trzeba krótko trzymać. Tylko wtedy cię szanuje — ba! lubi, gdy się ciebie boi. Ot, wczoraj poprosiłem do salonu jednego fornala.

— Dlaczego aż do salonu?



„Bardzo chude zające tego roku, panie dziedzicu!...
Fot. W. Makowski.

— Widzisz, chłop jest zdrów, jak koń. Dałby nam obu radę. Zauważ jednak, że w zimie ma na nogach ciężkie buty, zwane „tyszowiakami". Na wiecheć do takich butów używa snopeczka słomy. Otóż, proszę ciebie, na froterowanej posadzce możesz go prać, ile ci się podoba, a on będzie się tylko ślizgał. Rozumiesz?

— A cóż on ci zawinił? — pytam, śmiejąc się do rozpuku.

— Co? Owsem karmił swoje gęsi. W dodatku podbierał jeszcze innym fornalom.

— Odprawiłeś go?

Machnął ręką: — Gdzietam, przyzwyczajam się do ludzi, siedzą u mnie, ile chcą.

Wiedziałem o tem. Oleś, mimo swoje nieco staroświeckie metody, powszechnie był lubiany w okolicy i na nowy rok zazwyczaj nie mógł się opędzić od zgłaszających się pracowników. Wymagał, ale płacił rzetelnie i był sprawiedliwy. Poszliśmy spać. Leżąc w łóżku kołysany tykaniem starego zegara i monotonnym nawoływaniem świerszcza, przeniosłem się wyobraźnią poza obręb zabudowań folwarcznych. Na zawiane śniegiem oziminy, po których zające wyprawiały swe harce, zajrzałem też do znanej mi deberki, zarośniętej głogiem i tarniną. Wąskim językiem wybiega ona w pole. Oto wyszedł z niej lis, przystanął i subtelnym truchcikiem, potrząsając piękną kitą, wywinął w niepamięć białawych mroków. Rypała jakoś nie trąbi, psy ucichły, tylko gdzieś w dalekim przysiołku zawodzi pewien kundelek... Filip jeszcze się krząta w kredensie — kiedy ten człowiek wogóle sypia? Ale szeroką i powolną falą płynie tu życie, jest czasu dość i na pracę i na odpoczynek. W dodatku ludziska tu mniej marzą. Daleki głos dzwonka zaleciał od traktu, senna myśl pobiegła za nim ostatnim, leniwym wysiłkiem, aż zatraciła się gdzieś na mglistych rozstajach. Zapewne już zbudził się wśród nich i zwolna wstawał dzień — jutrzejszy dzień...

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Zwinny i giętki, jak żmija — szybki, jak błyskawica, przedostawał się wszędzie. Wszędzie zjawiał się znienacka, najmniej oczekiwany. Zimą futerko jego pozwalało udawać mu cienką smużkę, nawianą na zaspie, a jesienią, na wiosnę lub w lecie — brunatny wierzch jego ciała doskonale się zlewał swą barwą z otoczeniem, z badylami chwastów, ściółką leśną, suchem listowiem, pożółkłą trawą. Trójkątna wścibska główka z błyszczącemi, jak paciorki, oczkami wciąż obracała się na giętkiej, długiej szyjce, a ruchliwe wąsiki i drgający nosek donosiły mu ciekawe nowiny na wyścigi z ostrym słuchem i świetnym wzrokiem.



Pod Nr. 1 w kotle. Fot. W. Makowski.

Z jego cech duchowych najbardziej uderzającą była nienasycona, niepohamowana krwiożerczość, właściwa zresztą wszystkim łasicom oraz ich krewniakom. W każdem społeczeństwie, zarówno ludzkiem, jak i zwierzęcem, pojawiają się jednostki przerastające swemi zdolnościami ogólny poziom — rodzą się genjusze. Nasz bohater był genjuszem pod względem drapieżności i przebiegłości. Złożyło się na to wiele okoliczności. Urodził się nie w lesie, nie w zagajniku i nie na miedzy wśród pól, lecz tuż pod bokiem największego swego wroga człowieka — w ogrodzie, pod starą zbutwiałą deską, przerzuconą przez rów biegnący wzdłuż parkanu. Miał brata i dwie siostry, lecz krótko trwało szczęśliwe pożycie z rodzeństwem. Pewnego dnia braciszek zginął w paszczy psa. Nie upłynęło nawet kilku tygodni, jak jedna po drugiej powpadały do pułapek niedoświadczone siostrzyczki — pomimo przestróg wszechwiedzącej matki. Pozostałemu przy życiu jedynakowi poświęciła więc ona wszystkie swe troski i nauczyła go wszelkich mądrości: zaznajomiła z tajemnicami przyrody; sztuką tropienia, kunsztem zaczajenia się, skradania i praktycznie pokazała mu wszystkie mordercze chwyty.

Przebywając ciągle w pobliżu ludzkiego osiedla, młodzik szybko się zapoznał z trybem życia człowieka, z jego postępowaniem wobec drobnych drapieżników, a także nauczył się różnych sztuczek, mających na celu zmylenie goniących psów i skradających się pocichu zdradliwych kotów. Oprócz tego za wczesnej młodości już wiedział jakie cudowne przysmaki kryją się w zakamarkach ludzkiego gospodarstwa i różnych skrytkach, w postaci delikatnych kurcząt, jaj, a także tłustych myszy. Lecz pomimo tej obfitości, kuszącej węch i żołądek, matka łasica uprowadziła swego synka jaknajdalej z tych stron, do gęstego zagajnika sosnowo brzozowego, przylegającego do większego kompleksu leśnego, gdzie znajdowała się niemniej ponętna od kurnika bażantarnia.

Tu właśnie nasz bohater wkrótce został sierotą. Dzielna jego matka, zajęta skradaniem się do drzemiącej kury bażanciej, nie zauważyła strażnika, który celnym strzałem położył kres jej niespokojnemu żywotowi. Teraz więc wstępujący w samodzielne życie młodzian znał już z własnego doświadczenia zgubność psiej paszczy, grozę pułapek, żelaz i wreszcie poznał potworne działanie grzmiącej, jak piorun, broni w ręku człowieka. Od tej chwili stał się jeszcze ostrożniejszy. Unikał dróg i ścieżek, których tutaj szczególnie było dużo — takich równiutkich, wydeptanych, a kończących się złowróżbnemi skrzynkami pułapek. Polował na myszy, zajączki, parę razy udusił bażanta i udelektował się z rozkoszą krwią barwnego ptaka. Zimę spędził w tej kniei, na wiosnę zajął się penetrowaniem pobliskich pól i zagajników, gdzie pozostawał również przez lato. W międzyczasie zawarł znajomość ze zgrabną młodą łasiczką, w której się zakochał na zabój, a potem zobojętniał, porzucił i żył jak przedtem samotnie...

Gdy szarością przedjesienną pokryły się ścierniska, gdy pierwsze pożółkłe listki brzóz potoczyły się po więdnącej trawie, w sercu naszego bohatera zrodziło się pragnienie nieokreślone, jakaś siła tajemna zmusiła go do urządzania coraz dalszych wycieczek. Pewnej nocy zawędrował daleko poza granicę swego rejonu łowieckiego, na pagórek piasczysty, porosły lichą trawą i młodemi sosenkami. Poczuł tu dziwny, a jakże ponętny zapach, dotychczas nieznany, a żadnem niebezpieczeństwem nie tchnący. Wśród wydeptanej trawy znalazł kupki bobków — do zajęczych podobnych, tylko drobniejszych i wydających ostrzejszą woń. Zaciekawiło go, kto takie ślady po sobie pozostawił. Zaczaił się pod rozłożystym krzakiem wyniosłej bylicy i czekał. O świtaniu zauważył, jak skądś, wprost z pod ziemi, wyłoniła się szarawa postać zwierzaka, podobnego do zająca, lecz o krótszych skokach i słuchach, przystanęła słupka, poruszyła słuchami, tupnęła tylnym skokiem, czego zając nigdy nie robi, i pokicała powolutku w stronę pól. Nasz bohater zwietrzył idący od tego zwierzęcia ponętny zapach, jaki go przedtem tu zwabił i począł się skradać tropem upatrzonej ofiary. Królik — przedstawiciel licznej kolonji, która niedawno się osiedliła

na wzgórku — nie spodziewając się zdradzieckiego napadu, spokojnie chrupał soczysty pęd odrośli osiki. Łasica wężowym ruchem podpełzła z tyłu i jednym susem znalazła się na grzbiecie wystraszonej ofiary, żarłocznie zatopiły się ostre ząbki w pulchnym karku królika. Długouchy wrzasnął, szarpnął się, lecz jego pogromca wpił się, jak pijawka, i przeciął wreszcie tętnicę. Trysnęła krew i królik w drgawkach wyciągnął się na ziemi. Pogromca napił się ciepłej krwi, wyżarł wielkie orzechowe trzeszcze, zjadł trochę miękkiego mięsa i po dość długich zabiegach dobrał się do mózgu, którym uwieńczył wspaniałą ucztę.

Nowa zwierzyna wielce przypadła do gustu naszemu bohaterowi, więc postanowił bezpowrotnie się tu osiedlić. Obrał sobie za mieszkanie jedną z nor, w której znalazł młode, gołe i ślepe jeszcze króliczęta — jeszcze smaczniejsze od dorosłych! Serca królików ogarnęła śmiertelna trwoga. Wróg zaczajał się wszędzie. Czatował i czyhał na nie i w dzień, i w nocy! Odbyła się walna narada patrjarchów plemienia, którzy przybyli tu z zachodu, lecz żadnego sposobu nie mogli wykombinować na zmylenie czujności prześladowcy. Pogromca wyrósł i zmężniał jeszcze więcej, i mordował, niekiedy wprost dla zabawy — wypijając tylko krew.

Dziwnem poczuciem tknięte, przywędrowały tu z różnych stron inne łasice i tchórze, i gronostaje, a często przychodził w odwiedziny lis-mykita i brał haracz z kolonji króliczej.



Miła zdobycz. Nadl. Bronna Góra. Fot. Inż. J. Ficki.

Szybko i sprawnie mnożyły się króliki, lecz jeszcze sprawniej mordowały je rzesze drapieżników. Pogromca zauważył, że w tych stronach nie było wcale pułapek i człowiek, jeśli się pojawiał, to strzelał tylko do królików!

Szczególnie jeden wypadek wrył się w pamięci naszego bohatera i był dla niego całkiem niezrozumiały. Pewnego razu wlókł młodego królika przez ścieżkę, w biały dzień, nie dbając o środki ostrożności. Nagle zobaczył siedzącego na pniaku człowieka z fuzją na kolanach, który przyglądał mu się najspokojniej w świecie i żadnej krzywdy, zdawało się, nie miał zamiaru wyrządzić, tylko białemi zębami połyskiwał.



Szczęśliwcy!.. Fot. Dr. A. Gmerek.

Pogromca osłupiał z przerażenia, chciał rzucić ofiarę i uciekać do gąszczu czemprędzej. Lecz człowiek nie poruszył się. Spoglądał nań przyjaźnie. Potem wyjął skądś kurze jajko i potoczył je po ścieżce w kierunku łasicy. Mały pogromca królików poskoczył w górę, lecz nie uciekał. Po chwili zostawił zamordowaną ofiarę na ścieżce i zaczął się skradać do jajka. Człowiek udawał, że nie widzi manewrów zwinnego drapieżnika. Pokusa była nie do zwalczenia. Łasica chwyciła jajko łapkami i przetoczyła je na brzeg ścieżki, pod kępkę trawy, schowała się za nią, wpiła ostre ząbki w skorupę i poczęła pić cudowną zawartość. Potem ledwie żywa z przejedzenia, zapominając o króliku, powlokła się w krzaki, zwinęła się w kłębuszek i zasnęła.

Nie mógł zrozumieć maleńki zbój, dlaczego człowiek — jego nielitościwy odwieczny prześladowca — tak łaskawie go potraktował, nie wiedział bowiem, że smakowite jajko dostał w nagrodę za dzielne tępienie wrogów człowieka — królików, niszczących pola i lasy. Gdyby domyślił się tego, zrozumiałem stałoby się dlań dziwne zjawisko przyjaźni dwunożnej istoty, która tu ani pułapek nie zostawia, ani broni piorunującej przeciwko drobnym drapieżcom nie używa.

Inż. W. LINDEMANN



Wśród całego szeregu prac, jakie ukazały się z końcem ubiegłego roku, na pierwszy plan wysuwa się praca dr. Andrzeja Dunajewskiego p. t. „Fauna słodkowodna Polski — ptaki". Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego, nakładem Wydawnictwa Kasy Imienia Mianowskiego w Warszawie. Stron 426.

Już samo nazwisko autora pozwala przypuszczać, że omawiana praca spełni swoje zadanie i odpowiadać będzie najnowszemu poziomowi naukowemu.

Praca dr. Dunajewskiego podzielona jest na pięć części: 1) Część ogólna, 2) Część szczegółowa, 3) Piśmiennictwo, 4) Wykaz alfabetyczny rzędów, rodzin, podrodzin, rodzajów, gatunków i podgatunków, oraz 5) Wykaz alfabetyczny nazw polskich.

W części pierwszej autor w zwięzły, prosty, a równocześnie naukowy sposób opisuje stanowisko systematyczne i pochodzenie ptaków, następnie, przechodząc do morfologji, daje opis charakterystyczny cech budowy ptaków wodnych. W części biologicznej dr. Dunajewski zastanawia się nad ekologją, pływaniem, lotem, pobieraniem pokarmu, rozmnażaniem się, głosami, lęgami oraz wędrówkami ptaków. Autor w sposób niezmiernie łatwy pozwala nawet laikowi zorjentować się w dość nieraz skomplikowanych zjawiskach z dziedziny biologji ptaków.

Zastanawiając się nad celem egzystencji ptaków słodkowodnych, dochodzi do konkretnego wniosku, że ptaki te mają wielkie znaczenie gospodarcze i z tego względu zasługują na ochronę. Przechodząc do współczesnych badań nad ornitofauną krajową, dr. Dunajewski wymienia prace polskich ornitologów, a więc Wł. Taczanowskiego, K. Tyzenhauza, K. Wodzickiego sen., Wł. Dzieduszyckiego. Stwierdza dalej, że obecne badania faunistyczne idą w kierunku badań systematycznych, ekologicznych i biologicznych. Badania systematyczne czynione być mogą przy pomocy zbiorów i dzieł naukowych. Tymczasem materjał posiadany w naszych muzeach i bibljotekach jest nader nieliczny.

Autor podkreśla, że myśliwi i zbieracze prywatni mogliby większe oddać usługi nauce, gdyby materjał przez nich zdobyty nie trafiał najczęściej „na półmisek", lub do gablotki prywatnego zbieracza.

Kończąc część pierwszą swej pracy, dr. Dunajewski podaje wskazówki, jak zbierać i konserwować ptaki.

Część druga tej niezmiernie ciekawej pracy zawiera systematyczny opis ptaków słodkowodnych. W całości wymienione i opisane są następujące rzędy: nury, perkozy, wiosłonogie, bocianowate, czerwonaki, blaszkodziobe, żórawie, chróściele, siewkowate i zrostopalcowe. Z drapieżnych i wróblowatych tylko te gatunki, których obyczaje związane są z wodą.

W spisie ogólnym znajdujemy 171 gatunków. Opisy życia tych ptaków są niezmiernie ciekawe. Autor potrafił połączyć cechy naukowe omawianej pracy z upodobaniami ornitologów-amatorów. A więc obok opisu budowy, upierzenia ptaka, mamy tu biologję jego. Nawiasem wspomnę, że czytając tę pracę, ma się odrazu wrażenie, iż pisał ją myśliwy, bowiem podejście do niektórych zagadnień i zwyczajów ptaków jest typowo łowieckie.

Przejrzyste klucze pozwalają czytelnikowi na łatwe sklasyfikowanie zdobytych egzemplarzy. Przy każdym gatunku podany jest szczegółowy opis upierzenia ptaków starych i młodych, kolor i wymiary jaj, rozmieszczenie geograficzne danego gatunku oraz zmienność podgatunkowa.

Część trzecią obejmuje piśmiennictwo, odnoszące się do ptaków słodkowodnych. Obok całego szeregu wydawnictw i dzieł zagranicznych, wymienione tu są i pisma łowieckie, na których opierał się autor, pisząc swą pracę.

W tem miejscu należy raz jeszcze podkreślić doniosłą rolę, jaką mają spełnić myśliwi w stosunku do nauk przyrodniczych. Niestety, zbyt mało polskich myśliwych interesuje się postępami tychże nauk, nie doceniają oni, że obserwacje przez nich poczynione mogą oddać olbrzymie usługi nauce. Trzeba je jednak oddać do opracowania naukowcom, a nie chować w postaci zapisków, lub nawet powieściowych opowieści, które dopiero w towarzystwie czasem się wypowiada.

Praca dr. Dunajewskiego jest, jak już wyżej wspomniałem, pracą wybitnie naukową, dlatego też wypełni wielką lukę w piśmiennictwie przyrodniczem polskiem. Rozpoczęte bowiem dzieło dr. Sokołowskiego p. t. „Ptaki ziem polskich" przedewszystkiem jest nieukończone, kiedy ukaże się drugi tom — niewiadomo, oraz posiada, niestety, duży błąd, a mianowicie nomenklatura łacińska odbiega w wielu wypadkach od nomenklatury ogólnie dziś przyjętej, przez co wprowadzać może często czytelnika w błąd i wywołać nieścisłe określenie gatunku czy podgatunku.

Natomiast praca dr. Dunajewskiego tego błędu już nie posiada. Dr. Dunajewski prowadzi dalej prace zapoczątkowane przez wielkich polskich ornitologów, w pracy swej jest z typowo naukową ścisłością sumienny i dlatego wszelkie publikacje ogłaszane przez autora drukiem mają olbrzymią wartość. To samo odnosi się oczywiście i do omawianej.

Wkońcu wymienić należy niezmiernie ciekawą tablicę, ilustrującą jakie ptaki gdzie mają gniazda, na jakiej głębokości (wody) szukają pożywienia i wreszcie maksymalne możliwości nurkowania. Tablica ta, dzięki swemu układowi porównawczemu, pozwala łatwo się zorjentować i naprawdę zasługuje na specjalne zainteresowanie czytelnika.

Ryciny wreszcie, których pełno jest w tej książce, pozwalają zapoznać się z postawą ptaków w czasie pływania lub lotu, przez co również ułatwia się przygodnemu ornitologowi rozpoznanie danego gatunku nawet z większej odległości.

Reasumując powyższe, stwierdzić trzeba, że praca ta zaciekawi nietylko przyrodnika, ale też i myśliwego. Samo bowiem, jak już powiedziałem, podejście autora do wielu zagadnień z biologji ptaków, wskazuje na to, że autor jest myśliwym i będąc naukowcem, myśliwym być nie przestaje.

Dlatego też pracę dr. Dunajewskiego polecam gorąco naszym myśliwym, którym przyjdzie nieraz wielce z pomocą w sklasyfikowaniu zdobytego okazu, a pozatem niejeden z nas dowie się z niej czegoś nowego, podczas gdy młodsi myśliwi wiele się z niej nauczą.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

ROZMAITOŚCI

CZAPLA Z OBRĄCZKĄ.

Gapowy Kozielski z majątku Świack pp. Górskich, poczta Sopoćkinie, w ziemi grodzieńskie, zastrzelił latem 1938 r. nad Kanałem Augustowskim, będąc na rybołóstwie, czaplę z obrączką. Na obrączce widnieje napis: „Muzeum Zoolog. B. Polonia. Varsovia 502961 inform." Obrączka jest w posiadaniu pp. Górskich, właścicieli wspomnianego majątku *).

J. Wł. K.

---

*) Jeszcze raz przypominamy, że wszelkie wiadomości o ptakach obrączkowanych (wraz z obrączkami) winny być przesyłane do Stacji Badania Wędrów. Ptaków przy Państw. Muzeum Zoologicznem, Warszawa, Wilcza 64. (Przyp. red.).

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

DER DEUTSCHE JAEGER.

Nr. 38/1938, str. 776. H. Müller *„Ciągi i gniazdowanie słonek"* — „Journal für Ornithologie" zamieszcza spostrzeżenia nad zachowaniem się słonek w okresie ciągów i gniazdowania, zebrane w okresie dwóch lat: 1936 i 1937 — w Rominten, w Prusach Wschodnich. Przylot słonek w 1936 r. rozpoczął się dnia 19 marca, w 1937 r. — dnia 23 marca. Ciągi wiosenne słonek trwały równo 3 tygodnie, a więc krócej, niż przeloty jesienne, obejmujące okres od połowy września do połowy października, przyczem pojedyńczy maruderzy trafiali się i w listopadzie. Ciągi godowe słonek powtarzają się dwukrotnie, odpowiednio do dwukrotnego składania jaj przez samiczki, które odbywa się raz w kwietniu, a drugi raz w czerwcu. Wtedy to właśnie przeciągają samce zaraz po zachodzie słońca oraz bezpośrednio przed jego wschodem, wydając charakterystyczny chrap, tak ponętny dla myśliwego, oraz bardziej cichy, niezawsze dosłyszalny gwizd, zbliżony do dźwięku: „piuić." Samiczki nie biorą udziału w ciągu. Siedzą one w trawie, dając o sobie znać cichem „psip", które zresztą samce słyszą wyraźnie i opuszczają się zaraz na ziemię. Tam właśnie na ziemi odbywa się właściwe tokowisko i parzenie się.

Słonki nie tworzą par. Samiczka wysiaduje jaja sama, zapadając w pewne odrętwienie, wyrażające się nietylko całkowitem pozostawaniem bez ruchu, ale nawet niezmrużaniem powiek. Parę razy dziennie jedynie czyni samiczka poruszenia, mające na celu przemieszczenie jaj, celem równomiernego ich ogrzania. Gniazdo opuszcza słonka tylko wczesnym rankiem oraz przed nocą, aby się odżywić.

Po dniach 22 wylęgają się pisklęta i to wszystkie odrazu, co świadczy o tem, że wysiadywanie rozpoczyna się dopiero po zniesieniu wszystkich 4 (zwykle) jaj. Wylęgnięte pisklęta przenosi samiczka w dziobie w inne, bardziej suche i osłonecznione miejsce, poczem wraca do gniazda i usuwa z niego resztki skorup. Przyczyny tego zabiegu nie udało się ustalić.

Nr. 38/1938, str. 776. Szitkow B. W. *„Łosie w Z. S. R. R."*. — Po trzebieży zwierzyny wszelkiej w okresie rewolucji stan łosi w Z. S. R. R. zaczyna się szybko poprawiać. W ostatnich latach łoś spotykany jest często w lasach okręgu moskiewskiego i w innych dzielnicach Rosji Europejskiej. Zasięg łosi na północ sięga 52° szerokości północnej i największe jego skupienia spotykamy właśnie w Karelji, gdzie ilostan łosi obliczany jest na 1000 sztuk. Pozatem łoś występuje także w dorzeczu Pieczory i w tajgach, ale tam o jakiemkolwiek obliczaniu mowy niema. Ilostan łosi w Rosji Europejskiej określany jest obecnie na 8—10 tys. sztuk, w Rosji Azjatyckiej na 30 tys. sztuk. Łoś wschodnio - syberyjski zaliczany jest do osobnego podgatunku, zbliżonego do łosia z Alaski. Jego wzrost sięgający 2.35 m. w barku, rozłoga rosoch dochodząca do 3 m., kwalifikują łosia wschodnio - syberyjskiego, zwłaszcza występującego w dorzeczu Kołymy i Anadyru, na bratanka łosia z Alaski. Przeciwieństwem do niego jest łoś z kraju Ussuryjskiego, drobny, szczupły, z rzadką bródką i jeleniowatem porożem. Łosie zachodnio - syberyjskie różnią się mało od łosi europejskich, stanowiąc jakby typ pośredni pomiędzy łosiem wschodnio-syberyjskim a ussuryjskim. Polowanie na łosie odbywa się w Rosji bądź z podchodu czy na rykowisku, bądź też z użyciem naganki albo psów. Stosowane jest również — acz prawnie wzbronione — dopędzanie łosia na nartach wiosną, kiedy pod promieniami słońca górna warstwa śniegu topnieje, a potem zamarza, tworząc skorupę, utrzymującą myśliwego, a załamującą się pod ciężarem łosia.

LE SAINT HUBERT.

Nr. 12/1938, str. 271. A. Andrieux *„Nienormalne poroża"* — Autor, wybitny członek St. Hubert Club de France i doskonały rysownik, opisuje ciekawy wypadek zniekształcenia poroża sarniego, którego był mimowolnym sprawcą. W styczniu 1936 r. polowano w lasach pod Orleanem. Na autora notatki wyszedł ładny kozioł. Po strzale kulą 8 mm. z trójlufki kozioł zwalił się przez głowę. Przeświadczony o strzale śmiertelnym, autor otworzył broń, aby ją nabić, a w tej chwili kozioł zerwał się na nogi i w ogromnych susach poszedł w las. Oględziny na miejscu nie dały żadnego śladu krwi. Psy, skierowane na trop, pędziły długo za kozłem, który uszedł jednak łatwo, co świadczyło, że nie został ranny. Upłynęły 2 lata. W styczniu 1938 r. polowano znowu w tym samym lesie. Na autora, który zajmował stanowisko oddalone od zaprzeszłorocznego o 200 m., znowu wyszedł ładny kozioł. Strzelony tym razem śrutem Nr. 0 padł na miejscu. Okazało się przy oględzinach, że obok pary różków wyrastał mu nad czołem trzeci pojedyńczy róg. Otóż zdaniem autora, był to ten sam kozioł z przed dwóch lat. Kula otarła mu wówczas osadę poroża na czole, co spowodowało kontuzję i zwaliło na ziemię. Kiedy oszołomienie minęło, kozioł zerwał się i uciekł zdrów. Ale to lekkie uszkodzenie kości było właśnie powodem zniekształcenia poroża. Czaszka z różkami figurowała na pokazie francuskich trofeów łowieckich, lecz była zdystansowana przez czaszkę o zupełnie podobnem potrójnem porożu, ale już zupełnie wykształconem, wówczas gdy trofeum p. Andrieux pokryte było jeszcze scypułem.

Nr. 12/1938, str. 284. Comte A. de la Chevasnerie. *„Zbiory jedyne w świecie"*. — Autor, będący kierownikiem Komitetu Wielkich Łowów Kolonjalnych Francji, informuje o nowopowstałem muzeum łowieckiem, utworzonem z ofiarowanych przez zmarłego w 1926 r. księcia d'Orléans zbiorów łowieckich. Muzeum to stanowi dziś własność Państwowego Muzeum Historji Naturalnej i mieści się w specjalnie zbudowanym gmachu w Jardin des Plantes w Paryżu. Zbiory ks. Orleańskiego tworzone były przezeń w ciągu długich lat przebywania na wygnaniu podczas którego zwiedził on w charakterze myśliwego nietylko Europę środkową (Andaluzję, Tyrol, Karpaty), ale również Azję (Indje, Tybet, Turkiestan), Afrykę (Somaliland, Kenyę, Sudan, Ugandę), Amerykę Południową, a nawet kraje arktyczne, jak Grenlandję, Szpicberg, Ziemię Franciszka Józefa, północną Skandynawję. Kilka tysięcy okazów łowieckich, zebranych przez księcia i przechowywanych początkowo w posiadłości jego Manoir d'Anjou pod Brukselą, dziś zgrupowanych zostało w 4 salach nowego Muzeum. Główna sala zawiera, obok przebogatych trofeów łowieckich księcia, także naukowo opracowane zbiory ptaków, ssaków i płazów ze zwiedzanych przezeń miejscowości. W trzech pozostałych salach zmontowano wspaniałe dioramy, odtwarzające naturalne warunki przebywania zwierzyny pod rozmaitemi szerokościami geograficznemi. Dwie sale poświęcone są Afryce: jedna obejmuje Sudan anglo-egipski, druga — Afrykę Wschodnią, a więc Ugandę, Kenyę i Tanganyikę. Środek pierwszej sali zajmuje namiot myśliwski księcia, zaopatrzony we wszystkie utensylja, używane w jego wyprawach, zaś po bokach roztaczają się przed widzem krajobrazy, charakterystyczne dla Sudanu, w postaci błotnistych równin Bahr-el-Ghazel lub zarośniętych trzciną i papyrusami brzegów Bahr-el-Djebel, wśród których pasą się, pływają lub spoczywają setki zwierząt, właściwych tej okolicy, poczynając od hipopotamów, antylop, nosorożców, bawołów, krokodyli, do bocianów, ibisów, żórawi. W sali drugiej, na tle gór lub buszu, spotykamy głównie wielkie drapieżniki — lwy, pantery, gepardy, hjeny, szakale, ale również słonie, zebry, żyrafy, oryxy, strusie i małpy. Jako kontrast, ostatnia sala poświęcona jest faunie arktycznej. Na tle gór lodowych i bezbrzeży śnieżnych widzimy tu niedźwiedzie białe, morsy, woły piżmowe, foki, lisy wszelkich odmian i t. p.

Na tę miarę zakrojonego muzeum łowieckiego nie posiada dotąd żaden kraj na świecie. J. G.

ZAWODY STRZELECKO - MYŚLIWSKIE W LESZNIE WIELKOPOLSKIM

Dnia 25 września 1938 r. Powiatowa Rada Łowiecka P. Z. Ł. w Lesznie zorganizowała propagandowe, pierwsze tego rodzaju zawody strzeleckie w Lesznie, na strzelnicy wojskowej. Piękna pogoda i sprężysta organizacja sprawiły, że udział zawodników był duży, a publiczność przez liczne przybycie okazała zainteresowanie sportem myśliwskim. Liczne i cenne nagrody przyczyniły się do ożywionej konkurencji.

Nagrody ofiarowali:

Zakłady Amunicyjne „Pocisk": 1000 bezkonkurencyjnych ładunków „Darzbór" „longów" i 1000 nabojów do małokalibrówek, kaliber 22. Za ten hojny dar składam specjalne podziękowanie, gdyż możliwość dodawania do każdej honorowej nagrody pokaźnej ilości ładunków sprawiła ogromne ożywienie na standzie.

Państwowa wytwórnia prochu Pionki: 400 świetnych nabojów ładowanych prochem „Sokół" przez Warszawską Spółkę Myśliwską (Jubileuszowych).

Tutaj pragnąłbym zwrócić specjalną uwagę na to, że wytwórnie ładunków poprostu w swoim interesie powinny szerokim gestem tego rodzaju amatorskie strzelania popierać. Wielu bowiem ludzi, którzy dawniej wcale, albo mało strzelali, zapaliło się do tego sportu, co dało się na naszym terenie szczególnie zauważyć.

Prócz tego ofiarodawcami nagród w przedmiotach byli panowie: Stefan Ponikiewski z Drobnina, Hipolit Ponikiewski z Brylowa, Feliks Haetle ze Strzyżowic, Baron Loesen z Drzeczkowa, Baron Rheinbaben Reizenstein z Gronówka, Wojewódzki Oddział Poznański Polskiego Związku Łowieckiego i Wielkopolski Związek Myśliwych (2 cenne nagrody), Podłowczy Wiesław Szczerbiński, firma Akra w Lesznie (Export Zwierzyny), płacąca zawsze najwyższe ceny dzienne za zwierzynę żywą i ubitą, Wydział Powiatowy w Lesznie, firma Łaska Zakłady Przemysłowe w Lesznie, firma Schneider Zimmer, Młyn Parowy w Lesznie, firma Przymuszała, skład żelaza w Lesznie; wreszcie nagrodę przechodnią dla Mistrza Powiatu Leszczyńskiego, tylko członka Polskiego Związku Łowieckiego, ofiarował podpisany.

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którym idea sportu myśliwskiego nie jest obcą, składam serdeczne podziękowanie.

Nagrodę przechodnią i tytuł Mistrza zdobył bar. Rheinbaben von Reizenstein.

W klasie „A" (20 rzutków) nagrody zdobyli:

1) Łowczy Stanisław Kamocki, 2) Dr. Grocholski, 3) Buliński Józef, 4) Lehmann Kurt, 5) Tolitz Karol, 6) Podłowczy Szczerbiński Wiesław Nadleśniczy.

W klasie „B" (10 rzutków):

1) Ciążyński Janusz junjor, 2) Podłowczy Paul Mieczysław Nadleśniczy, 3) Speichert Leon, 4) Paul Bolesław, 5) von Opitz Konstanty, 6) Buliński Kazimierz.

W strzelaniu do rogacza stojącego kulą:

1) Buliński Feliks 29/30, 2) Dr Ciążyński Józef 28/30, 3) Speichert Adam 28/30, 4) Borysiak Piotr 28/30, 5) Buliński Józef 28/30, 6) Gross Dietrich 28/30.

Wreszcie w strzelaniu kulą do rogacza, tylko dla leśników i straży łowieckiej:

1) Sosiński, 2) Gajda, 3) Rubach.

Poza konkurencją, jako wybitni strzelcy konkursowi, strzelali Dr Józef Ciążyński z Leszna, który w strzelaniu do rzutków osiągnął najlepszy rezultat, a drugi zkolei był Baron Horst von Loesen z Drzeczkowa.

O ile strzelanie kulowe dało doskonałe wyniki, o tyle strzelanie do rzutków dało wyniki słabsze. Wyniki te dają się usprawiedliwić tem, że przygotowywał teren i układał warunki Dr Józef Ciążyński z Leszna, strzelec konkursowy. Nastawił maszyny bardzo ostro, a prócz tego pozwolił strzelać tylko z rzutu, tak że dla początkujących miłośników tego sportu przedstawiało to strzelanie niemało trudności. Sam zbił 16/20.

W strzelaniu do rzutków, których zbito 1200 sztuk, brało udział 29 zawodników, a w strzelaniu kulowem do rogacza 55 zawodników.

Najwięcej pracy w organizację Zawodów włożył pan Podłowczy Wiesław Szczerbiński, a całą techniczną pomoc dał nam Dr Ciążyński Józef z Leszna, za co im serdecznie dziękuję.

Dzięki wytężonej pracy tych Panów, organizacja Zawodów była doskonała, poziom strzelania wysoki, a cała impreza wywołała ogólne zadowolenie oraz życzenie powtórzenia jej na rok przyszły.

STANISŁAW KAMOCKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— Na tegorocznem polowaniu wigilijnem w Jabłoniu u Augusta Hrabiego Zamoyskiego ubito 8 dzików, w 4 strzelby.

Rzadkiego wyczynu dokonał p. Zygmunt Jaźwiński z Borek, kładąc quadrupletem 4 dziki-warchlaki z jednego stada na wąskiej linijce.

Ponadto p. Konstanty Jaźwiński miał na rozkładzie 2 wycinki i gospodarz 2 warchlaki.

Bogata knieja jabłońska jak zawsze obdarzyła myśliwych wspaniałemi emocjami łowieckiemi. W jednym miocie policzono 57 dzików i 6 lisów. Strzelano wyłącznie do wycinków i warchlaków. K. D.

— Dnia 31-ego grudnia 1938 r. odbyło się polowanie na zające w Solcu-Zdroju. W dwóch ławach i jednym kotle ubito 275 sztuk.

W polowaniu brali udział: pp. Dzianott Jan Kanty, Dzianott Juljusz, Leszczyński Juljan, Łaszkiewicz Tomasz, Łempicki August, płk. Noel Bronisław attaché militaire w Pradze, Szydłowski Ludomir oraz gospodarze: Daniewski Władysław i Dzianott Andrzej.

Zaznaczyć należy, że ława w lesie, gdzie w roku 1936 padło 104 zające — w polowaniu obecnem dała 185 sztuk."

CO ZAWIERA „KALENDARZ MYŚLIWSKI" NA ROK 1939.

W „Kalendarzu Myśliwskim" na 1939 r. zamieszczone zostały — oprócz powtarzających się z roku na rok wiadomości prawnych, organizacyjnych, hodowlanych, regulaminów, wzorów statutów, tablic do losowania stanowisk, okresów polowania na zwierzynę i t. p. i t. p. — następujące prace i artykuły z różnych dziedzin, które wymieniamy poniżej w kolejności druku:

„Zadania i cele łowiectwa polskiego, oraz drogi jego rozwoju" — *W. Garczyńskiego;* „Z życia ptaków: charakterystyczne ruchy i pozy" — *Kpt. St. Łysińskiego* (z 4-ma tablicami rysunkowemi); Uwagi o polowaniu na rogacze — *L. Pac-Pomarnackiego;* „Hodowla dzikich kaczek na swojsko" — *M. Tukałły;* „Jak polować na kaczki" — *W. Garczyńskiego;* „Turystyka myśliwska" — *Wł. Zabiełły;* „Ubranie myśliwego" — *W. Garczyńskiego;* „Stała danina myśliwych na F. O. N." — *Wł. Zabiełły;* „Włośnica, choroba ludzi i zwierząt" — *Dr. St. Święcha;* „Motylica wśród przeżuwaczy leśnych" — *Dr. St. Święcha;* „Międzynarodowe metody oceny trofeów myśliwskich" — *Inż. W. Lindemanna:* „Zestawienie prac łowieckich w r. 1938" — *M. Mniszek-Tchorznickiego.*

Nadto znajduje się w „Kalendarzu" bogaty dział kynologiczny oraz dział organizacyjny Polskiego Związku Łowieckiego.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

Ś. P. ZOFJA Z DRABIŃSKICH SOSNKOWSKA

W dniu 31 grudnia r. ub. zmarła w Glinniku Marjampolskim ś. p. Zofja z Drabińskich Sosnkowska, Matka Prezesa Polskiego Związku Łowieckiego, Inspektora Armji Generała Broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego i Redakcja „Łowca Polskiego" składają Panu Prezesowi Generałowi Broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu wyrazy najżywszego, serdecznego współczucia.

Łączymy również serdeczne wyrazy współczucia dla pp. Inż. Adamostwa Kowalskich.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WIELUŃSKIEJ POWIATOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ P. Z. Ł. W DNIU 1 GRUDNIA 1938 ROKU.

Na posiedzenie przybyli: Łowczy Powiatowy p. Antoni Karśnicki, p.p. Podłowczowie: Rajmund Daszkiewicz, Leonard Rojewski i Komendant powiatowy Policji Państwowej Szymon Wykowski, oraz członkowie Rady: Wicestarosta Władysław Krzyżanowski, inż. Alfred Wyrzykowski, Stanisław Krzyżanowski i Roman Kuczamer.

Posiedzenie zagaił Łowczy Powiatowy i zwrócił się do obecnych z apelem o zbieranie łusek na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Następnie zakomunikował, iż Łódzka Wojewódzka Rada Łowiecka nadesłała do rozplakatowania 30 wezwań do rolników o ochronę zwierzyny, prosząc p. Wicestarostę Krzyżanowskiego o ułatwienie przesłania tych wezwań do urzędów gminnych.

P. Wicestarosta Krzyżanowski przyrzekł zająć się rozesłaniem ich do rozplakatowania i dodał, że wówczas wezwania te mogą odnieść pożądany skutek, o ile będą wywieszone w szkołach i w każdej gromadzie wiejskiej, a ponieważ powiat wieluński liczy 385 gromad, proponowałby zwrócić się do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej o dodatkowe nadesłanie jeszcze 400 egzemplarzy podobnych wezwań.

Powiatowa Rada Łowiecka, uznając słuszność tych wywodów, postanowiła zwrócić się z prośbą do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej o dodatkowe nadesłanie 400 egzemplarzy wezwań o ochronę zwierzyny.

Inż. Wyrzykowski poruszył sprawę bezczynności Powiatowej Rady Łowieckiej, oświadczając, że mimo dwuletniego istnienia Polskiego Związku Łowieckiego, powiat wieluński nie może wykazać się absolutnie żadną pracą. Prosił więc o zreorganizowanie dotychczasowej Rady, lub o dokooptowanie takich osób, ktoreby mogły zająć się sprawami łowiectwa.

W odpowiedzi na to Łowczy Powiatowy p. Karśnicki wyjaśnił, że, mieszkając na krańcu powiatu, osobiście nie może zająć się sprawami łowiectwa w całym powiecie, chętnie jednak pracowałby w swoim okręgu. Idąc więc po linji interesów łowiectwa polskiego, rezygnuje ze stanowiska Łowczego Powiatowego i zadowoli się stanowiskiem Podłowczego.

Rada Powiatowa, przyjmując do wiadomości rezygnację p. Karśnickiego, postanowiła powierzyć pełnienie obowiązków Łowczego Powiatowego p. Romanowi Kuczamerowi z Wielunia, posiadającemu najwięcej ku temu warunków, i zwrócić się z prośbą do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej: a) o zamianowanie Łowczym Powiatowym p. Kuczamera, b) o powiększenie liczby Podłowczych do 5 osób i c) o zamianowanie Podłowczym p. Antoniego Karśnickiego.

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Powiatowego P. Z. Ł. z dnia 31 maja r. ub., Powiatowa Rada Łowiecka postanowiła: 1) polecić p. o. Łowczego Powiatowego p. Kuczamerowi nawiązanie kontaktu ze Starostwem Powiatowem w sprawie ograniczenia wydawania kart łowieckich; 2) wobec nadesłania przez Wojewódzką Radę Łowiecką do rozplakatowania wezwań do rolników o ochronie zwierzyny, nowej odezwy, proponowanej przez p. Nowickiego, nie wydawać; 3) wobec wyjaśnienia przez Komendanta P. P. p. Wykowskiego, że w nowym projekcie ustawy łowieckiej umieszczony został warunek, iż osoba, ubiegająca się o kartę łowiecką, nie może jej otrzymać, o ile uprzednio nie zostanie członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, postanowiono nie występować w tej sprawie do Ministerstwa Rolnictwa; 4) w miarę wpływu podań do Starostwa o karty łowieckie, Łowczy Powiatowy zwracać się będzie o opinję do Podłowczych, w okręgu których zamieszkują petenci, a w razie ostatecznym do Policji Państwowej; 5) z dniem 1 stycznia 1939 roku zaprenumerować organ P. Z. Ł. „Łowiec Polski" i celem udostępnienia szerszemu ogółowi zapoznanie się z tem pożytecznem pismem, umieścić je w cukierni p. Stanisława Sulikowskiego w Wieluniu i 6) przyznać Komendzie Powiatowej Policji Państwowej 50 złotych na premje dla informatorów, funkcjonarjuszy P. P., którzy wyróżnią się w tępieniu kłusownictwa i konfiskowaniu broni myśliwskiej u kłusowników.

W wolnych wnioskach Podłowczy p. Rojewski oświadczył, że na terenach posterunku Pol. Państw. w Sokolnikach i in. wałęsają się bezkarnie po polach psy, nie trzymane na uwięzi, płosząc i niszcząc zwierzynę, a funkcjonarjusze P. P. nie spisują odpowiednich protokółów i uważają, że uwłaczałoby ich godności zajmowanie się takiemi sprawami.

Podłowczy p. Wykowski prosił o wystosowanie odpowiedniego pisma do Komendy Powiatowej Policji Państwowej celem wydania odnośnych zarządzeń.

Wobec choroby Podłowczego p. Mieczysława Zajdy, zastępczo postanowiono przydzielić do opinjowania gminy: Starzenice, Skrzynne, Wydrzyn i miasto Wieluń p. Romanowi Kuczamerowi.

Następne posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej wyznaczono na dzień 3 lutego 1939 roku o godzinie 15,30.

Odpis niniejszego protokółu przesłano do wiadomości Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Łodzi.

Zgodność niniejszego odpisu z oryginałem zaświadczam.

p o. Łowczego Polskiego Związku Łowieckiego

R. KUCZAMER

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT PSZCZYNA, WOJ. ŚLĄSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Członków P. Z. Ł. na dzień 23 stycznia 1939 r. o godz. 17-ej w lokalu Domu Ludowego w Pszczynie.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i wybór 2 asesorów i sekretarza do Prezydjum zebrania.
2) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia
3) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej na r. 1939.
5) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Rozpatrzenie wniosków, zgłoszonych na trzy dni przed Walnem Zgromadzeniem.
7) Wolne głosy i zamknięcie Zgromadzenia.

STANISŁAW CENKIER.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT BIŁGORAJ, WOJ. LUBELSKIEGO.

W dniu 19 stycznia 1939 roku o godz. 12-ej w lokalu Wydziału Powiatowego w Biłgoraju odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór 2 asesorów i sekretarza;
2) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łow.;
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej;
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie;
5) Komunikaty Pow. Rady Łowieckiej;
6) Wolne wnioski.

JAN RYTKO
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POW. JAROCIN, WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Walne Zgromadzenie członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 16 stycznia 1939 r. w sali Wydziału Powiatowego w Starostwie, pokój Nr. 8, z następującym porządkiem obrad:

1. Stwierdzenie obecnych członków.
2. Zagajenie.
3. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
4. Sprawozdanie Łowczego Powiatowego z działalności za rok 1938 oraz przedstawienie projektu sfinansowania nadwyżki budżetowej.
5. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej oraz wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Referat p. Podłowczego „O etyce myśliwskiej" i dyskusja.
7. Referat „O hodowli zwierzyny drobnej w naszych warunkach" i dyskusja.
8. Wolne głosy.
9. Zamknięcie Zgromadzenia.

M. CZARNECKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 6.—; za pół roku zł. 12.—; za rok zł. 24.—; miesięcznie zł. 2.—. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał zł. 5.—; za pół roku zł. 10; za rok zł. 20.—; miesięcznie zł. 1.75. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklam. w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrach. Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. **Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25) codziennie; prócz sobót, między 3-ą i 4-tą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki. Sekretarz Redakcji: Wł. Zabiełło.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego, tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa, poczta Juljanka st. kol. Potok Złoty, sprzedaje żywą zwierzynę (zające bażanty, kuropatwy). Cenniki na żądanie.

Bażantarnik-gajowy, lat 36, chce zmienić miejsce, poszukuje posady bażantarnika gajowego lub stawowego: 19 lat praktyki w dużych majątkach. Powołuje się na JW. Pana hr. Marjana Starzeńskiego — majątek Ruda p. Dembe-Wielkie i JW. Pana Żakowskiego maj. Łubno, poczta Grabów Łęczycki. Łaskawe oferty: Aleksander Szatański, Gajówka Warząchewka, p-ta Kruszyn, powiat Włocławek.

Dyrekcja Lasów Państwowych okręg Białostocki posiada do wydzierżawienia prawo polowania w następujących Nadleśnictwach: Puszcza Augustowska. Nadleśnictwo Augustów—pow. 5.028 ha w jednym kompleksie — zwierzyna: kaczka, szarak, sarna, lis, dzik przechodni, cena 15 gr. za ha. Nadleśnictwo Hańcza — pow. 11.575 ha w 2 kompleksach—zwierzyna: dzik, sarna, lis, szarak, bielak, głuszec, cietrzew, jarząbek, kaczka. Cena 25 gr. za ha. Nadleśnictwo Sejny—pow. 8.259 ha w jednym kompleksie, zwierzyna: sarna, dzik przechodni, szarak, bielak. cietrzew, jarząbek, lis. Cena 10 gr. za ha. Nadleśnictwo Serwy—pow. 9.517 ha w 2 komleksach, zwierzyna: dzik, sarna, szarak, bielak, cietrzew, jarząbek, lis. Cena 15 gr. za ha. Nadleśnictwo Szczerba — pow. 4.907 ha w 1 jednym kompleksie, zwierzyna: dzik, sarna, lis, szarak, bielak, cietrzew, jarząbek, kaczka. Cena 15 gr. za ha. Wszystkie wymienione objekty tworzą zwarty kompleks Puszczy Augustowskiej. Puszcza Knyszyńska, Nadl. Knyszyn pow. 5.206 ha w jednym kompleksie, zwierzyna: dzik, lis, sarna, szarak, jarząbek. Cena 20 gr. za ha. Nadleśnictwo Krynki — pow. 4.011 ha w jednym komleksie, zwierzyna: dzik, lis, sarna, szarak, cietrzew, jarząbek. Cena 25 gr. za ha. Nadleśnictwo Sokółka — pow. ok. 4.800 ha, zwierzyna: sarna dzik, szarak, lis. Cena 25 gr. za ha. Nadleśnictwo Supraśl—, pow. 4.418 ha w jednym kompleksie, zwierzyna: jeleń, sarna, dzik, szarak, cietrzew, jarząbek, lis. Cena 25 gr. za ha. Nadleśnictwo Waliły—pow. 4.577 ha w jednym kompleksie, zwierzyna: sarna, dzik przechodni, szarak, borsuk, lis, cietrzew. Cena 15 gr. za ha. Nadleśnictwo Złota Wieś—pow. 5.463 ha. w jednym kompleksie, zwierzyna: sarna, szarak, cietrzew. Cena 10 za ha. Wszystkie wymienione N-ctwa Puszczy Knyszyńskiej stanowią jeden kompleks leśny. Prawo polowania może być wydzierżawione już od 15.I.1939 r. Na dzierżawę wymienionych rewirów Dyrekcja zgłasza przetarg ofertowy, Oferty z podaniem ceny Dyrekcja prosi składać: Białowieża. Dyrekcja Lasów Państwowych. Podane ceny są minimalne, Okres dzierżawy 6 letni. Kaucja w wysokości jednorocznego czynszu. Utrzymanie strażnika łowieckiego obowiązkowe. Wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez zwierzynę opłaca dzierżawca. Utrzymanie zwierzyny obciąża dzierżawcę. Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta. Na żądanie mogą być udzielone dodatkowe informacje.

Dryling bezkurkowy — śrut kal. 12 — kula kal. 8, wzgl. 7, kupię. Zgłoszenia: Kowalczyk, Bydgoszcz, Matejki 8.

Fretki do sprzedania: zdrowe, wyrośnięte; para wraz z przesyłką 20.— zł. J. Łysiak w Łubnie, p. Garbów Łęczycki.

Kupuję żywe bażanty, kuropatwy, zające według najwyższych cen z natychmiastową zapłatą. Siecie do chwytania, instrukcje, opakowanie, stawię bezpłatnie do dyspozycji. Eksport żywej zwierzyny, Wolf v. Bernuth, Borowo-Villa, poczta Czempiń, tel. Czempiń 32.

Leśnik-bażantarnik, egzaminowany fachowiec leśnictwa, zna doskonale całokształt gosp. leśnego, łowiectwa, energiczny, dobre polecenia, poszukuje posady żonatego od 1.4.39. Oferty Leśn. Czarny-Las, pta Woźniki Śl.

Leśnik, zamiłowany hodowca bażantów, zwierzyny, obznajmiony fachowo w dziedzinie leśnictwa, łowiectwa, dobre świadectwa i polecenia, przyjmie posadę strzelca, leśnika rew. Oferty „Łowiec Polski" Nr. 1055.

Leśnik poznańczyk lat 31, biegły fachowiec gospodarki leśnej, zakłada i prowadzi szersze szkółki leśne, plantacje wierzb, bażantarnie, gospodarstwa rybne itd., siła energiczna, nawskroś uczciwa, poszukuje posady żonatego od 1.4.1939. Oferty „Łowiec Polski" Nr 2074.

Owczarki nizinne 10-miesięczne z rodowodem sprzedam. Na życzenie fotografja. Stanisław hr. Czarnecki, Gogolewo, p. Niepart (Poznańskie).

Setter-lawerack — 5-cio miesięczne szczenię do sprzedania, z rodowodem. Tel. 4-22-86.

Setter irlandzki bronzowy 6-cio miesięczny do sprzedania. Warszawa, Trybunalska 8, m. 6. Tel. 875-20.

Skupuję skórki surowe futrzane, płacę najwyższe ceny. S. Pentelka, Warszawa, Bielańska 19. Telefon 1108.61.

Szorstkowłosy pies 2-gie pole, dobre pochodzenie, wszechstronny, cięty. **Jamnik** suka 3 lata, czerwono-bronzowa-gładkowłosa, cięta w norze, dobry stróż, korzystnie do sprzedania lub zamiany na markową broń myśliwską. Bażantarnia Pszczyna G. Śl., I. Moik—leśniczy.

Stary, znakomity miód, rzadki trunek, poszukiwany przez znawców, **z lat 1861, 1864 i 1867,** już tylko 60 butelek, w oryginalnem opakowaniu, **okazyjnie do sprzedania** w całości lub częściowo. Wiadomość: „Łowiec Polski" tel. 666-29. Piśmiennie: Warszawa, Nowy Świat 35. „Łowiec Polski".

Zające żywe w kompletach bezpośrednio z łowisk kresów południowo-wschodnich lub z Wileńszczyzny zakupię, Zgłoszenia przyjmuje Redakcja pod Nr. 1740.